



EWAKUACJA SUEZU

Na zdjęciu: rodziny arabskie opuszczają Suez. Jak wiadomo ewakuowana ma być cała ludność cywilna Suez i Ismaili — miast ostrzelanych ostatnio przez artylerię izraelską. CAF — AP

# Przerwać bombardowania DRW!

Dziennik delhijski o apelu polsko-indyjskim

DELHI (PAP)

Piątkowy delhijski „Patriot” wskazuje na znaczenie indyjsko-polskiego apelu o zaniechanie nalotów bombowych na DRW.

W artykule „Deklaracja warszawska” dziennik komentuje sformułowanie komunikatu podpisanego przez panią Gandhi i premiera Cyrankiewicza, iż bezwarunkowe poniesienie bombardowań DRW jest nieodzownym krokiem wstępnym do uregulowania problemu wietnamskiego.

Zwracając uwagę, iż bardzo wiele rządów podziela dziś ten pogląd, „Patriot” pisze: „Deklaracja indyjsko-polska ma szczególne znaczenie. Oba kraje są członkami Międzynarodowej Komisji Kontroli, czuwającej nad wykonaniem porozumień genewskich i ich wspólne żądanie nie może nie wywrzeć pewnego wpływu. Trzecie państwo, wchodzące w skład komisji — Kanada — również uważa poniesienie bombardowań za niebezpieczny skutek rozmów pokojowych. Izolacja USA w kwestii bombardowań pogłębia się z każdym dniem i, być może, już wkrótce położenie kresu tej haniebnej zbrodni wyda się Johnsonowi i jego doradcom. Jedyną alternatywą dalszego i straszliwego zaangażowania się w wojnę”.

Wojna wietnamska smutna do zmiany poglądów wielu członków Kongresu USA L. Farnstein, demokrat z stanu Nowy Jork, oświadczył, że dotychczas zgadzał się z polityką Johnsona. Obecnie — powiedział — domagam się, aby prezydent polecił zaprzestanie bombardowań Wietnamu północnego. Kongresman ten wypowiedział się również za uznaniem Narodowego Frontu Wyzwolenia Wietnamu Południowego i podjęciem z nim rozmów.

30 członków Izby Reprezentantów przesłało list do prezydenta Johnsona, w którym domagają się wstrzymania bombardowań Wietnamu północnego. W liście tym, jak pisze AP, stwierdzają oni, że bombardowania nie spełniają pokładanych w nich nadziei.

Popularna piosenkarzka, Joan Baez odmówiła płacenia podatku dochodowego władzom finansowym USA. Przeszło połowa płaconego przez nią podatku dochodowego — powiedziała Baez — przeznaczona jest na finansowanie brudnej wojny w Wietnamie, a ja od dawna już występuję przeciwko tej wojnie.

W czwartek Joan Baez złożyła skargę w sądzie federalnym domagając się od władz finansowych USA zwrotu części płaconego podatku dochodowego. Wraz z nią z podobnym żądaniem wystąpiło do sądu jeszcze 55 osób.



Delegacja Sejmu PRL udała się do Kanady

WARSZAWA (PAP). Na zaproszenie parlamentu kanadyjskiego udała się 10. bm. z wizytą do Kanady delegacja Sejmu PRL z marszałkiem Czesławem Wycechem na czele. W skład delegacji wchodzi pos. pos. Józef Tejlma, Zdzisław Tomal, Adam Kruczkowski, Rudolf Szura, Kazimierz Kopecki oraz sekretarz delegacji ambasador Stanisław Gajewski. W czasie 12-dniowego pobytu polscy parlamentarzyści zwiedzą Kanadę, odbędą szereg spotkań, zapoznają się z pracą parlamentu kanadyjskiego.

Na zdjęciu: Cz. Wycech i towarzyszący mu na lotnisku Okęcie wicemarszałkowie Sejmu — Z. Kłiszko i Jan Karol Wende (z prawej). CAF — Dąbrowicki — telefoto

## Indira Gandhi przybyła do Sofii

SOFIA (PAP). Po trzydniowej oficjalnej wizycie przyjaźni w Jugosławii, premier Indii, pani Indira Gandhi opuściła w piątek Belgrad, udając się do Sofii. Na lotnisku sofijskim Indira Gandhi i Todor Żiwkow ogłosili przemówienia. Przejazd do rezydencji stał się okazją do gorącej i serdecznej manifestacji ludności Sofii na rzecz dostojnego gościa.



W miejscowości Camlri w Boliwii trwa proces francuskiego pisarza i filozofa — Regisa Debraya. Na zdjęciu: Debray wita się z ojcem na sali rozpraw w przerwie procesu. CAF — telefoto

## Odnaleziono Marka Bodzaka

LUBLIN (PAP). Po trzech dobach poszukiwań funkcjonariusze MO odnaleźli w czwartek 2-letniego Marcusia Bodzaka, uprowadzonego ze złobka w Lublinie. Sprawczyńią porwania okazała się Stanisława Wierzbowska ze Szczecina, która wyjechała z dzieckiem najpierw w kierunku Jeleniej Góry, a następnie do Swinoujścia. St. Wierzbowska, która już kilka razy uprowadzała dzieci, zatrzymano do dyspozycji władz. Mareczka ze względu na lekkie przeziębienie umieszczono w szpitalu. Uszczęśliwieni rodzice wybierają się po synka do Swinoujścia.

## Odezwa Neo Lao Haksat

HANOI (PAP). Z okazji 22 rocznicy proklamowania niepodległości Laosu, Komitet Centralny Partii Neo Lao Haksat wydał odezwę, w której — jak podaje rozgłośnia Głos Patet Lao — zaapelował do ludności w całym kraju, aby kontynuowała pełne chwały tradycje walki rewolucyjnej tego narodu i zadawała klęskę amerykańskim agresorom. Odezwa podkreśla z uznaniem solidarność między ludnością Laosu oraz ludnością Wietnamu, Kambodży i Syjamu, których wspólnym wrogiem jest amerykański imperializm.



Wczoraj w Filharmonii Narodowej w Warszawie rozpoczął się X Międzynarodowy Festiwal Jazzowy pt. „Jazz Jamboree 1967”. Na zdjęciu: gra znakomity francuski skrzypek jazzowy — Jean Luc Ponty. CAF — Langda — telefoto

## MAGAZYN

KRAKÓW  
SOBOTA, NIEDZIELA  
14 i 15 X 1967 R.  
NR 246 (6113)  
ROK XIX  
CENA 50 GR.

# GAZETA

# Krakowska

ORGAN KOMITETU WOJEWODZKIEGO POLSKIEJ ZJEDNOCZONEJ PARTII ROBOTNICZEJ

## Dyrektor generalny UNICEF przybył do Krakowa

(Inf. wł.) Bawiący w Polsce z oficjalną wizytą dyrektor generalny UNICEF, Henry R. Labouisse wraz z małżonką Ewą Curie — Labouisse, córka Marii Skłodowskiej — Curie przybył wczoraj w godzinach wieczornych do Krakowa. Dyrektorowi Labouisse towarzyszy jego zastępca, Edward Iwaszkiewicz oraz przewodniczący Polskiego Komitetu Współpracy z UNICEF prof. Bogusław Kożusznik.

Dzisiaj w godzinach przedpołudniowych goście podejmowani będą w Collegium Maius przez prof. K. Estreichera, gdzie zwiedziła były obóz hitlerowski. (ans)

gdzie obejrzą kolekcję pamiętek po Marii Skłodowskiej — Curie. Następnie dyr. R. Labouisse, którego na Ziemi Krakowskiej podejmuje dyrekcja oddziału Centralnego Związku Spółdzielni Mleczarskich, zwiedzi budujący się na Pasterniku przy finansowej współpracy UNICEF wielki zakład mleczarski. W niedziele zwiedzą będą Porożę Wąprowską z UNICEF prof. Bogusław Kożusznik.

Dzisiaj w godzinach przedpołudniowych goście podejmowani będą w Collegium Maius przez prof. K. Estreichera, gdzie zwiedziła były obóz hitlerowski. (ans)

„Dziękuję ci, podziękuję ci, o kochany, nad miastem zaczęto świąt. Wiosna ulowa nie ustawała. Dźwięki dzwonów dochodziły gdzieś z daleka.

— Na jutrze — odezwał się cicho Władysław. — Powiedzieć — spytał Dziękuję ci — często przeklinacie to wszystko? To, że nie macie imienia, rodziny, domu? — Często. — Obiecałem wam odpocząć. — A czy go nie będzie? Dziękuję ci potwierdził głową.

— Rozumiem... Dokąd? — Do Mierokulow, Do Władysławu.”

Tak zaczyna się pasjonująca powieść Juliana Siemionowa, pt. „HASA NIE PRZEŻEŁA”, która rozpoczyna drukowaną w najbliższym, tj. poniedziałkowym numerze „Gazety Krakowskiej” na str. 3.

Akcja toczy się w roku 1921 na terenach Republiki Dalekowschodniej. Po przewrocie kupców we Władysławie komunijści z podziemia przygotowują się do decydującego starcia z białymi. W żywej akcji pojawiają się dyplomaci, japoncy i amerykańscy, rewolucyjne oddziały armii, generałowie, pracownicy wywiadu i kontrwywiadu, komisarze i ministrowie.

Bohater powieści — pracownik wywiadu, Władysław — skierowany zostaje przez Feliksa Dziękuję ci do Jaskini Lwa. Radziecki pisarz Julian Siemionow jest znany naszym Czytelnikom jako autor powieści o działalności wywiadu radzieckiego w Krakowie. W „Gazecie Krakowskiej” z dnia 2 września br. zamieściliśmy fragmenty książki pt. „Major Wicher” opartej na autentycznych wydarzeniach. Kontakty bohatera powieści z polskimi agendami ruchu oporu w Krakowie w latach 1944—45 przyczyniły się do wyzwolenia miasta zanim okupant zdołał zrealizować swój plan zagłady podwawelskiego grodu.

## Na Bliskim Wschodzie

### Rośnie ruch oporu

PARYŻ (PAP). Mnożą się informacje o przejawach ruchu oporu ludności arabskiej na terenach okupowanych przez wojska Izraela. Agencja AFP podaje, że w piątek zostało rannych dwóch członków izraelskiej policji granicznej, gdy ich samochód wpadł na minę w pobliżu Jeziora Tyberiadzkiego. W tej samej okolicy unieszkodliwiono bombę plastikową.

Prezydent Syrii, Nureddin Atasi, powrócił w piątek rano z Bagdadu do Damaszku. Prasa syryjska podkreśla znaczenie, jednodniowej wizyty Atasiego w Iraku. Mówiąc o tej wizycie, wicepremier i minister spraw zagranicznych Syrii, dr Mahus powiedział, że uzupełnia ona poprzednie spotkania, jakie odbyły się w Kairze i Damaszku na temat zjednoczenia wysiłków obu krajów, aby stawić czoło agresji imperialistyczno-syjonistycznej.

Bohater powieści — pracownik wywiadu, Władysław — skierowany zostaje przez Feliksa Dziękuję ci do Jaskini Lwa. Radziecki pisarz Julian Siemionow jest znany naszym Czytelnikom jako autor powieści o działalności wywiadu radzieckiego w Krakowie. W „Gazecie Krakowskiej” z dnia 2 września br. zamieściliśmy fragmenty książki pt. „Major Wicher” opartej na autentycznych wydarzeniach. Kontakty bohatera powieści z polskimi agendami ruchu oporu w Krakowie w latach 1944—45 przyczyniły się do wyzwolenia miasta zanim okupant zdołał zrealizować swój plan zagłady podwawelskiego grodu.

Bohater powieści — pracownik wywiadu, Władysław — skierowany zostaje przez Feliksa Dziękuję ci do Jaskini Lwa. Radziecki pisarz Julian Siemionow jest znany naszym Czytelnikom jako autor powieści o działalności wywiadu radzieckiego w Krakowie. W „Gazecie Krakowskiej” z dnia 2 września br. zamieściliśmy fragmenty książki pt. „Major Wicher” opartej na autentycznych wydarzeniach. Kontakty bohatera powieści z polskimi agendami ruchu oporu w Krakowie w latach 1944—45 przyczyniły się do wyzwolenia miasta zanim okupant zdołał zrealizować swój plan zagłady podwawelskiego grodu.

## PRZED DNIEM ŁĄCZNOŚCIOWCA



Sala dalekopisów centrali RSW „Prasa” w Warszawie.

## 18 bm. — Dzień Łącznościowca

WARSZAWA (PAP). „Dzień Łącznościowca” obchodzony jest rokrocznie 18 października — w rocznicę uruchomienia w 1958 r. pierwszego w Polsce regularnego połączenia pocztowego Kraków — Wenecja. Centralne uroczystości z okazji tego święta odbędą się w tym roku w Katowicach. W piątek minister łączności — Zygmunt Moskwa spotkał się z przedstawicielami prasy.

Kierownictwo resortu najwięcej uwagi poświęca rozwojowi urządzeń telefonicznych. W tym roku przeznaczono na ten cel 57 proc. ogólnych nakładów inwestycyjnych. Na koniec roku będzie w kraju 900 tys. abonentów telefonicznych, tj. o 14,4 proc. więcej niż w ubiegłym roku. Pomimo dalszego rozwoju telefonii w roku przysługiem na 100 mieszkańców

przypadać będzie średnio 4,9 aparatów telefonicznych, podczas gdy na świecie — 5,6. Jakość usług pocztowych ulega dalszej poprawie. Większe są z nią ściśle podniesienie kultury obsługi klientów poczty.

Szyko wzrasta liczba abonentów TV, której zasięg obejmuje teren zamieszkały przez 85 proc. ludności Polski. W ciągu trzech kwartałów tego roku liczba posiadaczy telewizorów wzrosła o 230 tys. do 2,8 mln. Z tego na wsi jest 19 proc. Liczba radioabonentów utrzymuje się od kilkunastu miesięcy na poziomie 5,6 mln.

154 tys. rzęsa pracowników łączności ma zapewnioną opiekę socjalną dzięki przychodniom specjalistycznym, własnym ośrodkom wczasowym, corocznej akcji kolonijnej.

## Sekretariat KW PZPR w olkuskiej „Emalierni”

## Ocena warunków bhp i socjalno-bytowych

(Inf. wł.) Wczoraj odbyło się w Olkuskiej Fabryce Naczyn Emaliowanych wyjazdowe posiedzenie Sekretariatu KW PZPR, poświęcone ocenie sytuacji w zakresie bezpieczeństwa i higieny pracy oraz warunków socjalnych załogi tego zakładu. Posiedzenie to rozpoczęło przygotowania do Plenum KW PZPR — w listopadzie br. którego tematem będzie ocena powyższych zagadnień w skali województwa.

I sekretarz KW Cz. Domagała oraz sekretarze KW M. Hehda, J. Pekala, A. Kozanec i J. Treła zwiedzili fabrykę. Następnie dyr. naczelny Feliks Leśniak złożył informację, w której przedstawił długoterminowy program poprawy warunków BHP, wymagający nakładów w kwocie 134 mln zł. W toku dyskusji poruszono m. in. sprawy odpowiedzialności o sobistej za BHP, wentylacji i ogrzewania pomieszczeń, jakości ubrań roboczych, uruchomienia stołówki dla

pracowników, poprawy organizacji wczasów. Głos zabierali m. in.: I sekretarz KP w Olkuszu J. Sokolowski, dyr. Zjednoczenia PWM, A. Sawicki, przewodniczący ZO ZZ Metalowców St. Kurdziel, I sekretarz KZ T. Czarnota.

Mimo, że warunki pracy wciąż jeszcze pozostawiają dużo do życzenia, w ciągu ubiegłych lat wiele trudnych problemów w tym starym, liczącym 60 lat zakładzie, udało się poprawić. „Przed wszystkim należy — jak stwierdził tow. Czesław Domagała zamykając dyskusję — niezależnie od długofalowych planów, wymagających opracowania dokumentacji projektowej i wielomilionowych nakładów, dążyć do poprawy warunków pracy już dziś, wykorzystując możliwości tkwiące w doskonałości zarządzenia i organizacji pracy, w przezwyciężaniu nawyków godzenia się z niezbyt jakości ubrań roboczych, porządkami i na pozór drobnymi brakami”. (zaw)

## Nowy radziecki eksperyment w kosmosie

MOSKWA (PAP). Agencja TASS podaje, że w dniu 12 października wystrzelono z terytorium ZSRR rakietę wyposażoną w aparat, noszący nazwę „Płonowa sonda kosmiczna”. Ostatni człon rakiet wyprowadził tę sondę na wysokość 440 km.

Celem eksperymentu było zbieranie danych o warunkach atmosferycznych i uzyskanie danych, dotyczących stopnia skoncentrowania elektronów i jonów o ładunku dodatnim, jak również temperatury i elektronów w tych warstwach. Chodziło też o stwierdzenie stopnia intensywności promieniowania kosmicznego i nasilenia radioaktywności z przesłaniami izolacyjnymi w różnych pasmach radiacji danej górnych warstw atmosfery.

W dniu dzisiejszym delegacja WRN, gdzie zapozna się z różnymi zagadnieniami pracy rad narodowych, ich komisji i radnych na terenie woj. krakowskiego. Po południu goście wyjadą do Oświęcimia i Zakopanego. Pobyt na ziemi krakowskiej potrwa do 16 bm.

## Piraci na drogach

WARSZAWA (PAP). W ciągu ostatniej doby Komenda Główna MO zanotowała na terenie kraju 30 poważnych wypadków drogowych, w których zginęło 10 osób, a 24 (w tym 5 dzieci) odniosło rany. Trzech kierowców po spowodowaniu wypadku zbiegło nie udzielając pomocy swym ofiarom. Zostali oni szybko aresztowani i będą przetrzymywani.

10-letni Leszek Felkier i 8-letni Ireneusz Matyjaśk jadąc na rowerze dostali się pod koła ciężarowego samochodu, należącego do Przedsiębiorstwa Geodezyjnego w Warszawie, uciekli nie udzielając pomocy ciężko rannym dzieciom. Zostali oni zatrzymani w wyniku pościgu milicyjnego.

W ławie (woj. zielonogórskiej) 36-letni Polak jadąc bez zezwolenia na motocyklu WRM potrafił 5-letnią dziewczynkę i zbiegła. Ranna w ciężkim stanie przewiezona została do szpitala. Milicja zorganizowała posąg i pirat drogowy został aresztowany.

## Delegacja rad narodowych CSRS przybyła do Krakowa

Wczoraj przybyła do Krakowa 6-osobowa delegacja rad narodowych Czechosłowacji. Delegacji, na której czele stoi Jan Hanak — dyrektor departamentu w Ministerstwie Spraw Wewnętrznych CSRS, towarzyszą przedstawiciele Biura Prezydium Rad Narodowych Urzędu Rady Ministrów. Na lotnisku w Balicach gości powitali w imieniu Prezydium WRN przewodniczący

cy J. Nagórski i sekretarz M. Budziwojski.

W dniu dzisiejszym delegacja odwiedzi Prezydium WRN, gdzie zapozna się z różnymi zagadnieniami pracy rad narodowych, ich komisji i radnych na terenie woj. krakowskiego. Po południu goście wyjadą do Oświęcimia i Zakopanego. Pobyt na ziemi krakowskiej potrwa do 16 bm.

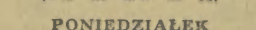
W dniu dzisiejszym delegacja odwiedzi Prezydium WRN, gdzie zapozna się z różnymi zagadnieniami pracy rad narodowych, ich komisji i radnych na terenie woj. krakowskiego. Po południu goście wyjadą do Oświęcimia i Zakopanego. Pobyt na ziemi krakowskiej potrwa do 16 bm.

W dniu dzisiejszym delegacja odwiedzi Prezydium WRN, gdzie zapozna się z różnymi zagadnieniami pracy rad narodowych, ich komisji i radnych na terenie woj. krakowskiego. Po południu goście wyjadą do Oświęcimia i Zakopanego. Pobyt na ziemi krakowskiej potrwa do 16 bm.

## Raid szlakami braterstwa broni „Lenino — Berlin”

13 bm. na dwie trasy: Kraków — Lublin oraz Kraków — Duka (CSRS) wyruszyły z Huty im. Lenina sztafety uczestników wielkiego rajdu szlakami braterstwa broni „Lenino — Berlin” zorganizowanego z okazji 50 rocznicy Rewolucji Październikowej. Rajd, przebiegający będzie dziesięcioma trasami związanymi z historią walk o wyzwolenie kraju. Uczestnicy rajdu — b. żołnierze, więźniowie hitlerowskich obozów zagłady, członkowie grup partyzanckich — w każdym z odwiedzanych przez siebie miejsc popierają ziemię do urn zapalając jednocześnie znicze na pomnikach braterstwa broni. Urny z ziemią pobraną z pobojowisk II wojny światowej zostaną następnie przywiezione do Huty im. Lenina.

Regulamin wystawy przewiduje 3 wielkie nagrody honorowe (Grand Prix) za najlepszy zbiór o tematyce rewolucyjnej, za najlepszy zbiór o tematyce pokojowej i za najlepszy zbiór znaczków ZSRR. Nagrody ufundowali: minister łączności, Zarząd Główny Polskiego Związku Filatelistów i Muzeum Lenina w Warszawie. Wystawa trwać będzie od 14 bm. do 26 listopada. (zg)



**AKTUALNE INFORMACJE**

ze wszystkich dziedzin życia i wiedzy

*zapewnia*

**prenumerata PRASY RADZIECKIEJ**

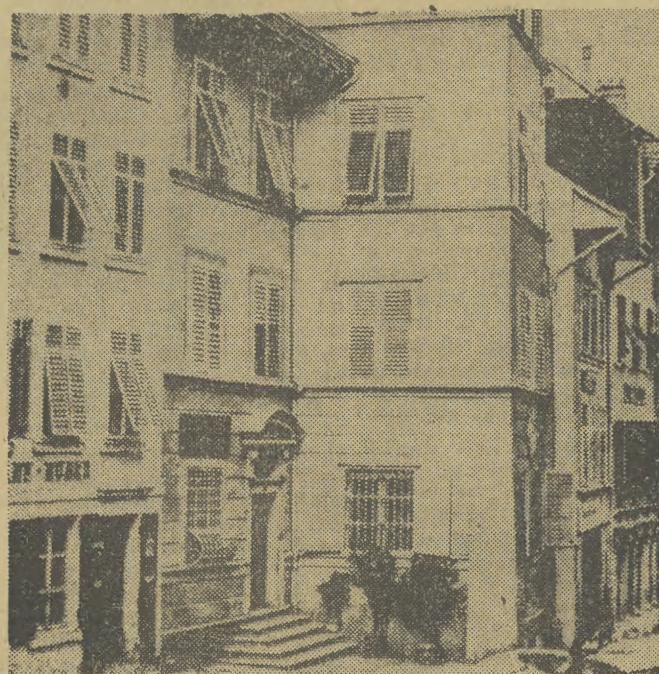
Zamówienia na prenumeratę na 1968 r., przyjmują Oddziały „Ruchu” i urzędy pocztowe.

Zamówienia na prenumeratę na 1968 r., przyjmują Oddziały „Ruchu” i urzędy pocztowe.



W związku z uroczystościami 150-lecia śmierci Tadeusza Kościuszki do Solury w Szwajcarii, gdzie zmarł Tadeusz Kościuszko, udała się delegacja miasta Krakowa, która przekazała burmistrzowi Solury urnę z ziemią pobraną z Kopca T. Kościuszki, usypanego w 1818 roku w Krakowie. Na czele delegacji stanął dr Jan Skiba, z-ca przewodniczącego Rady Narodowej m. Krakowa.

Na zdjęciu: urna wykonana przez krakowskiego artystę-plastyka Józefa Dudę.



Dom w Solurze (na zdjęciu drugi od lewej) gdzie zmarł Tadeusz Kościuszko.

Kraków nierozłącznie związany jest z imieniem Tadeusza Kościuszki, który na Rynku Głównym dnia 24 marca 1794 r. przysięgał „z powierzonej mu włości na niższej prywatnej ucieki nie użyć, lecz jedynie jej dla obrony całosci granic, odzyskania samowładności narodu, ugruntuowania powszechnej wolności używać będzie”. W tym miejscu położono w 1945 r. płytę z napisem: „Na tym miejscu Tadeusz Kościuszko przysięgał narodowi w dniu 24 marca 1794 r.” Po ostatniej przebudowie rynku położono

walki Wolności z Despotyzmem, sprawiedliwości z przemocą i tyranią chcemy, aby zawsze przystępna była ta wielka prawda: że ocalenie Ludu jest najwyższym Prawem”.

Do 31 marca Kościuszko przebywał w Krakowie, w Szarej Kamienicy załaził kwatery, gdzie opracowywał plan działalności wojskowej. Szara Kamienica należała do Franciszka Żelińskiego, „kasztelana bieleckiego, jednego z nielicznych senatorów współdziałających z powstaniem”. (J. Lubicz-Pachonki „Kościuszko w Krakowie”).

Kum Swistacki zdobył drugą... („Insurekcja”).

Kiedy Kościuszko ruszał pod Racławice można go było nazwać krakowianinem. Tu w naszym mieście bowiem stanął na czele powstania, tu przebywał jeszcze dawniej w roku 1775. Ale po Racławicach Kościuszko już był krakusiem. W tym określeniu ludowym przecieł i bardzo polodowym zawarta jest owa zawadiackość chłopiska, brawura i oddanie sprawie powstania narodowego. 7 kwietnia 1794 r. do Krakowa wprowadzono uroczystie 12 zdobytych dział, 2 sztandary i jeńców.

Krakowianie, postanowili usypać pomnik-mogilę, kopiec Tadeusza Kościuszki. Stosowną uchwałę podjęto 16 lipca 1820 r., a jako miejsce usypiska mogiły wyznaczono wzgórze zwane dawniej Sikornikiem. 16 października 1820 r. a więc w dzień po trzeciej rocznicy śmierci Naczelnika w sukmanie, po ustawieniu masztu jodłowego wyznaczającego pion mogiły, ofiarowanego przez Antoniego Kruczkowskiego — rozpoczęto sypanie kopca. I tak do dziś dnia stoi wyniosłe wzgórze, symbol z bryły granitu tatarskiego, gdzie wyrtył tyl-

W Warszawie w okresie kwietniowej Insurekcji roku 1794 śpiewano: My krakowiaczy nostem guz i prymasa, powiesiem sobie króla i prymasa.

Tak więc ulica warszawska podjęła hasło rewolucji na znak Krakowa, by potem przeprowadzić narodowi w walce o wolność. Wymienione przez nas pamiątki i miejsca związane z kultem Tadeusza Kościuszki uzupełniają kopiec usypany na polach Racławic. Skromny on jest i wzruszający zarazem. Nic dziwnego,

Codzienna krzątanka w budynku Szpitala Miejskiego w Krynicy powoli ustawała. Chory ukladali się do snu, tylko od czasu do czasu korytarzem przeszła dyżurna pielęgniarka. Zapadł zmierzch.

Około godziny 20 z pomieszczenia, w którym mieściła się księgozbiórka, Maria T. starsza księgowna. Nie uszła daleko korytarzem, gdy uderzył przypadkowy spotkany pracownicę szpitala usłyszała dźwięczące z pokoju, który dopiero co opuściła księgowna, niepokojące odgłosy. Spotkana pracownica krzyknęła — Co tam się u was dzieje? — i obie kobiety pobiegły czym prędzej do pokoju. Gdy otworzyły drzwi ośmieliły z przerażenia.

W pomieszczeniu szalał pożar. Płonęła szafa, płomienie sięgały okien i drzwi. Podniesiono alarm. Natychmiast podjęła akcja ratunkowa zlokalizowała pożar. Na miejsce wypadku prócz strażnicy pożarnej przyjechała milicja. Podjęto energiczne dochodzenia celem ustalenia przyczyn pożaru, który mógł zagrozić życiu wielu pacjentów. Przeszukano szafy, wykonalono szereg czynności operacyjnych — dochodzeniowych. Wśród zgłoszonych popiołów, które pozostały z dokumentów księgozbiórki znaleziono trochę kwiłtów nadwieszonych uprzednio, ale nie całkowicie zniszczonych. Porównano kopie z oryginalnymi kwiłtami znajdującymi się u osób, które leczęły się w szpitalu.

I wyszło sędziwo z worka. Stwierdzono fałszowanie tych dokumentów. Ustalono, że od grudnia 1965 do maja br. starsza księgowna Maria T. i kasjierka (nb. jej krewna) Elżbieta R. działając wspólnie fałszowały wpłaty za leczenie pacjentów w ten sposób, iż na kwiłtach wpisowały drobne wpłaty a uzyskaną różnicę przywłaszczwały

## KOŚCIUSZKO-KRAKOWIANIN

nowa płyta i zamontowano obok niej znic. I prawda jest chyba, że ta pamiątka związana z określonym miejscem Insurekcji — kościuszkowskiej mimo iż najskromniejsza jest równocześnie najbardziej znacząca.

Nieopodal miejsca, gdzie Naczelnik przysięgał narodowi, stoi dziś „samotna wdowa”, jak nazywamy wieżę dawnego ratusza krakowskiego. W nie istniejącej już dzielnicy Izbie Pańskiej, w której zgromadzili się przedstawiciele komisji porządkowej województwa krakowskiego wybranej według konstytucji groduńskiej, podpisano „Akt powstania obywateli, mieszkaniec województwa krakowskiego” w którym czytamy m. in.:

„Przyrzekamy sobie nawzajem i całemu narodowi polskiemu stałość w przedsięwzięciach, wierność dla prawdy, poświęcenie dla władzy narodowej w tym okresie powstania naszego wymienionych i opisanych. Zaklinamy Naczelnika Siły Zbrojnej i Radę Najwyższą na miłość Ojczyzny, aby wszystkich używających środków dla oswobodzenia Narodu i ocalenia Ziemi Jego. Składając w ich ręku użycie osób i majątków naszych przez ten czas

„Chłopi ruszyli naprzód jak jeden, przesuwając się między drzewami jakimiś przyczajonym, walczyli krokiem. Ślaski prowadził czołową kompanię mając pod ręką Bartosza. Zaręba stanął przy nim z wydobytą szablą. Przy drugiej szedł Bujak... Prali jakoby cepami, jeno nie ziarno tryskało spod tej młotki, ale krew z ran okropnych, odwalone łby, obcięte ręce, krwawe strzępy ciał. Bartosz prowadził niby zburzony odzinek, a za nim jako potężne uarchlaki, szły rozstrożone kumy pnąc straszliwym klami na śmierć.

Bartosz pierwszy rzucił się na armaty, kanonierów pogromił, rozlały już zapal przydusił czapą i wyrwał jak żądło, a skoczywszy okrzakiem na zdobyte działo, zakrzyknął: — Moja harmata! Moja, psia krewo!

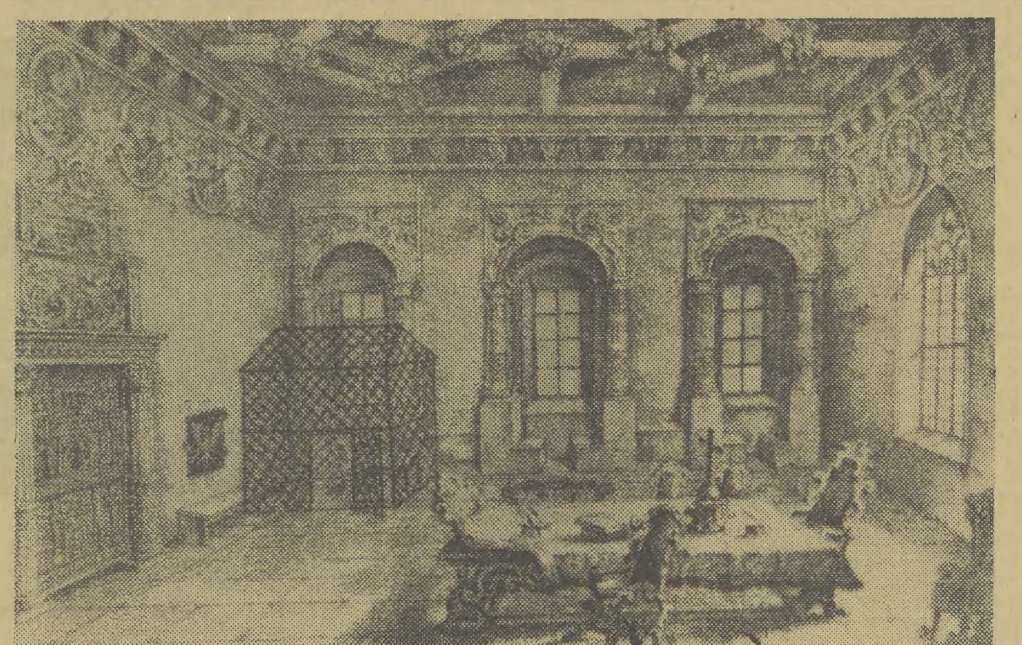
I kto się zbliżył marł pod ciosami jego kopy.

Nic dziwnego, że po śmierci Tadeusza Kościuszki w Solurze w Szwajcarii — Kraków upomniał się o jego ciało, które w roku 1818 spoczęło w krypcie św. Leonarda. Nic dziwnego, że krakowianie, obywateli Rzeczypospolitej

ko jedno słowo: „Kościuszkę”. 14 listopada 1921 r. na bastionie władysławowskim stanął na Wawelu pomnik zwycięzcy pod Racławic; autorem modelu był prof. Leonard Marconi i jego zięć Paweł Popiel.

został usypany dla uczczenia pamięci „chłopskiego generała”, jak nazywano Kościuszkę w okresie powstania w Polsce, w Litwie, na Białorusi i na Ukrainie.

OLGIERD JĘDRZEJCZAK



Tak wyglądał w ratuszu krakowskim Izba Pańska, gdzie podpisał dokument deklarujący walkę o wolność ojczyzny.

Ceremoniał powtarza się co godzinę. Kilka minut wcześniej, zanim odezwie się zegar na Spaskiej Wieży, na Plac Czerwony — właśnie od strony tejże wieży — ukracza trzech żołnierzy. Okraple czapki, mundury niezmienione spod igły, wysokie buty, długie karabiny z lśnącymi ostrzami bagniet. Defiladowy krok, idealna zgodność ruchów. Kierują się pod Mauzoleum. W momencie gdy nad Placem niesie się pierwsze uderzenie zegara — następuje zmiana warty. Kilka bezbłędnie wykonanych zwrotów i dwaj nowi wartownicy, z karabinami u nóg, zamierzają w bezruchu — u wejścia do Mauzoleum. W jego głębi, w krypcie, gdzie w szklanym sarkofagu spoczywają zwłoki przywódcy Rewolucji Październikowej, tworzą radzieckiego państwa Wło-

niczego. Tuż za Mauzoleum nagrobki i pomniki najwybitniejszych, najbliższych współpracowników Lenina — Feliksa Dzierżyńskiego, Mikołaja Kałina, Józefa Stalina i innych. Długim rzędem ciągną się na murze Kremla małe tabliczki z czarnego marmuru, ze złotymi nazwiskami. M. in. tutaj spoczywa niemiecka komunistka Clara Zetkin. Jest też płyta znakomitego pisarza Maksyma Gorkiego, można znaleźć nazwisko Johna Reeda, autora słynnej książki o Rewolucji Październikowej, pt. „Dziesięć dni, które wstrząsnęły światem”. Ostatnie w szeregu tablic — z nazwiskiem marszałka Rodiona Malinowskiego i najwcześniejszą datą śmierci — tragicznie zmarłego kosmonauta Komarowa. Świeże kwiaty świadczą o tym, że rodacy stale pamiętają o swoim bohaterze kosmosu...

Niespełna rok temu wszystkie dzienniki krakowskie zamieściły informacje o Kasji z Nowej Huty, która liczyła sobie wówczas zaledwie kilka dni życia. Dziecko stało się bohaterem prasowych publikacji z dość niezwykłego powodu.

7 października ub. roku w NRd, gdzie świętowano właśnie 17 rocznicę powstania Niemieckiej Republiki Demokratycznej, bawili przewodniczący rad i burmistrzowie

## Kasia skończyła roczek

ośmiu miast, z Węgier, Bułgarii, Jugosławii, Francji, Finlandii, Włoch, ZSRR i Polski utrzymujących bliskie kontakty z miastami niemieckimi. Polskę reprezentował przewodniczący DRN z Nowej Huty tow. Stanisław Ciechocki, jako że Nowa Huta od lat współpracuje i wymienia doświadcze-

nia z Eisenhüttenstadt w NRd. Miasto to powstało w identycznych warunkach a jego rozwój związany jest z wielkim kombinatem metalurgicznym.

Podczas uroczystego spotkania w Lipsku przedstawicielom ośmiu zaprzyjaźnionych miast wręczono dyplomy z życzeniami pogodnej i szczęśliwej przyszłości oraz wózek dla dziecka jako podarki dla jednego z dzieci, urodzonych w tych miastach, w dniu święta NRd.

Małą podopieczną miasta Eisenhüttenstadt okazała się urodzona — w dniu 7 października 1966 — w noworodku szpitalu KASIA MIGAŁA, córka mistrza granulacji żużlu, wieloletniego pracownika Huty im. Lenina. Po powrocie do kraju przewodniczący Ciechocki odwiedził rodziców dziewczynki, przekazał podarki i akt, mocą którego małeńka Kasia stała się niejako podopiecz-

nym dzieckiem niemieckiego miasta.

Minał rok. I oto niedawno, jeszcze przed rocznicą urodzin do domu Kasi zawitali przedstawiciele Eisenhüttenstadt w osobach sekretarza Rady Miasta Hansa Joachima Oppermanna oraz członka Rady kierownika Wydziału Lokalnej Gospodarki Komunalnej Rudolfa Ulbrichta, którzy przybyli do Nowej Huty celem dokonania wymiany doświadczeń w dziedzinie gospodarki komunalnej i usług. Goście przywieźli dziewczynce urodzinowe życzenia i podarki. Była to pierwsza oficjalna wizyta przedstawicieli wspomnianego miasta u podopiecznego dziecka. Małeńka Kasia nie zdawała sobie oczywiście sprawy kim są ci panowie, ale powitała gości rozemianą buzią i dziecięcym gaworzeniem.

Władze Eisenhüttenstadt nie zapominają o „swoim” dziecku a za dwa lata Kasia wraz z rodzicami wyjedzie do „swojego” miasta na obchody 20 rocznicy powstania Niemieckiej Republiki Demokratycznej. (zg)



Przedstawiciele władz miasta Eisenhüttenstadt — H. J. Oppermann i R. Ulbricht ze „swoim” dzieckiem, Kasią Migalą. Fot. St. Gawliński

To było piętnaście lat temu... Kiedy przystępowaliśmy do realizacji gigantycznych planów gospodarczych i budowy kluczowych obiektów przemysłowych, zapadła decyzja, aby rozwinąć skromną podówczas polską chemię. Jednym z czołowych jej obiektów miały stać się ZAKŁADY AZOTOWE IM. FELIKSA DZIERŻYŃSKIEGO W TARNOWIE.

Realizacja decyzji partii i rządu dotyczącej rozbudowy tarnowskiego kombinatu chemicznego nie była łatwa. Trudno było skompletować dla tych poważnych zadań inwestycyjnych wykonawców. Zabrakło tu przede wszystkim wielobranżowego przedsiębiorstwa, które mogłoby podjąć się remontu i modernizacji już istniejących zakładów produkcyjnych wchodzących w skład tarnowskich „Azotów”. Wówczas to utworzono oddzielny wielobranżowy oddział kombinatu, który podjął się tych zadań. I tak narodził się SOWI czyli Samodzielny Oddział Wykonawstwa Inwestycyjnego.

### TRUDNY POCZĄTEK

Od pomysłu do jego realizacji droga była trudna. Nic dziwnego. Brakowało doświadczeń we wszystkich dziedzinach — przepisów, normatywnych, nie tylko ciężkiego sprzętu, lecz i najprostszych narzędzi, środków transportowych.

— Ale byli ludzie, naprawdę pierwszorzędni fachowcy — mówi kierownik SOWI inż. Kazimierz Dubiel — którzy z zapalem i prawdziwym poświęceniem zabrali się do tego trudnego dzieła. Trzeba było przede wszystkim rozbudować instalacje służące do produkcji podstawowego surowca, jakim

traz II i III, Akrylonitril, Wytwornie Acetylenu... — wylicza nam Bogusław Witkiewicz, obecny sekretarz POP działu montażowego SOWI, długoletni jego pracownik.

Założa Samodzielny Oddział Wykonawstwa Inwestycyjnego przy „Azotach” ma dziś — po piętnastu latach swej działalności — poważny już wkład w modernizację i rozbudowę tarnowskiego kombinatu. Średni jego przerób inwestycyjny w ciągu roku, to około 25 proc. ogólnych nakładów przeznaczonych na rozbudowę „Tarnowa I i II”.

Dziełem SOWI są dziesiątki obiektów, które włączają się do produkcji i dostarczają szeroki wachlarz wyrobów: nawozy sztuczne, tworzywa i imponujący już zestaw środków chemicznych, pilnie potrzebnych dla naszego rolnictwa.

Obraz działalności tej placówki byłby niekompletny, gdyby pominąć aktywny udział jej załogi w czynach społecznych na rzecz środowiska i miasta.

Wielkie z pomocą SOWI powstały m. in. urządzenia ośrodka wczasowego „Azotów” w Krynicy i w Łomnicy. Udział SOWI w pracach dla miasta wyraża się w imponujących czynach realizowanych na terenie budowlanego sąsiada — Górze Marcinia parku, oraz w przygotowaniu wielu urządzeń dla placów zabaw i ogródków jordanowskich.

### OD KAPROLAKTAMU DO DOMU KULTURY

— Ale udział SOWI nie ogranicza się tylko do budowy zakładów ściśle przemysłowych. Montuje przeróżne urządzenia oraz obiekty użyteczności społecznej. Dziełem załogi SOWI jest prawie 150 m<sup>2</sup> w

Obraz działalności tej placówki byłby niekompletny, gdyby pominąć aktywny udział jej załogi w czynach społecznych na rzecz środowiska i miasta. Wielkie z pomocą SOWI powstały m. in. urządzenia ośrodka wczasowego „Azotów” w Krynicy i w Łomnicy. Udział SOWI w pracach dla miasta wyraża się w imponujących czynach realizowanych na terenie budowlanego sąsiada — Górze Marcinia parku, oraz w przygotowaniu wielu urządzeń dla placów zabaw i ogródków jordanowskich.

### WSPANIAŁA „PACZKA”

Może to trochę gwarowe określenie, ale jakże trafne w odniesieniu do liczącej 1.100 osób załogi SOWI. Oddaje ona serdeczną więź łączącą tych ludzi, których zbierała nie tylko umiłowanie swego warsztatu i dobrane pojęcia solidarności, ale i zrozumienie potrzeb „swojego kombinatu”. Nic w tym dziwnego. Aż 80 proc. załogi SOWI wyszło właśnie z „Azotów”, a zdecydowana większość pracuje tu od pierwszych dni wyzwolenia spod okupacji hitlerowskiej.

Obserwując dużą fluktuację wśród załogi wielu fabryk trudno wprost uwierzyć, że prawie czwarta część załogi SOWI pracuje od pierwszych dni i ze swoim zakładem obchodził będzie 15-lecie.

Trudno byłoby w tym rapor-

tażu znaleźć miejsce dla wszystkich spośród 223 ludzi, którym należy się serdeczna wiadomość. Wiele wybacza im towarzysze z SOWI, że wspomnieli tylko o kilku, którzy z samoparciem i często z poświęceniem trwają od lat na powierzonych stanowiskach, nierazko w nielubianych warunkach.

A więc słowa uznania dla kierownika wydziału montażowego J. Kozioła, brzydzący sprzęt budowlanego Wł. Górkę i kierowników rejonów: Cz. Klorygi, L. Stachlika, J. Słowika, mistrzów: M. Liszki, St. Guzgo, J. Zachary, T. Gaconia oraz brzydzących: St. Srebro, T. Sidowskiego, B. Moskala i St. Witka. I najwyższa pochwała dla każdej grupy rzemieślników i robotników SOWI, których nazwiska byłoby trudno zmieścić na szpaltach naszego „Gazety”.

Piętnaście lat SOWI i jego ambitnej załogi — to duże wydarzenie nie tylko dla tarnowskich „Azotów” — ale dla całego resortu polskiej chemii. Na jubileuszowe uroczystości, które odbędą się w sobotę zapowiedzieli przyjazd towarzysze spod znaku SOWI z bratnich kombinatów w Kędzierzynie, Blachowni, Puławach i Oświęcimiu.

Jerzy OrlewsKI

## POD MURAMI KREMLA

dzimierz Iljicza Lenina — pełni również wartę honorową czterech żołnierzy... Każdorazowo, o każdej porze dnia ceremoniał zmiany warty ściągają pod Mauzoleum tłumy. Z niecierpliwością oczekują na głos zegara ze Spaskiej Wieży i dźwięki kurantów. Ten zegar i słynne kremlofskie kuranty mają swoją ciekawą historię.

Decyzja o otoczeniu Kremla murem ceplanym z 19 basztami została podjęta przez moskiewskich władców dopiero pod koniec XV wieku. Jedną z baszt — basztą Spaską — albo jak kto woli: wieżą — pochodzi z roku 1491. Pierwszy zegar pojawił się na niej w XVI wieku. Obecny jest czwartym z kolei i zmontowany został w latach 1851—1852. Z dołu, z poziomu Placu Czerwonego, średnica kurantów — 628 centymetrów, długość wskazówek, wskazujące minuty — 328 centymetrów, długość poszczególnych cyfr na tarczy zegara — blisko 100 cm. Odpowiednią wagę i rozmiary posiada mechanizm zegara. Ciekawostka — jego wahadło ujemne; dawniejsze — żelazne ulegało zbytnio zmianom temperatury, co wpływało ujemnie na regularność zegara. W jego sąsiedztwie znajduje się dzwony, wygrywające owe słynne kuranty. Dziesięć dzwonów, z których główny waży — bagatelka! — 2200 kg.

Kiedy kuranty wygrywały marsz Preobrażenckiego pułku. Podczas Rewolucji, kiedy Kreml, w którym bronili się junkrzy, szturmowali robotnicy — potężny artyleryjski ugodził w wieżę, uszkadzając zegar i kuranty. Sprawę remontu interesował się osobiście sam Lenin. Chciał, aby dotychczasowa melodia, wygrywana przez kuranty zastąpić „Międzynarodówką”. Niestety oferta jednej ze znanych firm zegarmistrzowskich Szwajcarii — 90 tys. rubli w złocie za naprawę zegara i 150 tys. za zmianę kurantów — przekroczyła ówczesne możliwości finansowe władzy radzieckiej. Trud naprawić zegara podjął latem 1918 roku jego konserwator, z zawodu ślusarz N. Berens, a do zmiany kurantów przystąpił M. Czeremnych. 15 sierpnia tegoż roku kuranty na Spaskiej wieży po raz pierwszy odegrały „Międzynarodówkę”. Sam zegar ruszył w listopadzie 1918 r. — w pierwszą rocznicę rewolucji...

Nie tylko ceremoniał zmiany warty przed Mauzoleum Lenina ściągają codziennie ciekawskich na Plac Czerwony. Każdego dnia od rana gromadzą się długie kolumny obywateli radzieckich i przybyszów z zagranicy, którzy pragną dotrzeć do miejsca ostatniego spoczynku Włodzimierza Iljicza... Z Mauzoleum wychodzi się pod mur kremlofski, gdzie spoczywają zasłużeni działacze radzieccy i międzynarodowego ruchu robot-

Jest jeszcze jedno miejsce pod murami moskiewskiego Kremla, które o żadnej porze dnia nie świeci pustką — Grób Nieznanego Żołnierza. Przychodzą tu starzy i młodzi, przychodzą dzieci... Na czarnej płytce — wieczny ogień i napis głoszący, że nieznany z imienia żołnierz po wsze czasy żyć będzie w pamięci potomnych. Ten prosty, surowy w swym kształcie grób wzniesiono wszystkim poległym w latach wojny z hitlerowskim najeźdźcą. Bloki usytuowane w pobliżu grobu, z napisami: „Leningrad”, „Kijów”, „Wolgograd”, „Sewastopol”, „Odessa”, „Tułczyńska brzoza” — przypominają miejscowości ustanowione najcięższymi zmaganiem z wrogiem i największym bohaterstwem...

A za czerwonym murem — Kreml ze swymi pałacami, uroczymi cerkiewkami i pamiątkami przeszłości. Kreml, symbol wiekowej historii i... współczesności. Tę ostatnią najdobitniej ucieleśnia Kremlofski Pałac Zjazdowy.

Z. GUZOWSKI



Moment po zmianie warty przed Mauzoleum Lenina. (zdjęcie autora)

Stanisław Markiewicz

## Zastanawiająca nieustępliwość

Nie wszyscy wiedzą o tym, że największa w Europie jednostka rzymskokatolickiej administracji kościelnej znajduje się na ziemi polskiej. Obszar tej administracji pokrywa się z terytorium trzech województw: zielonogórskiego, szczecińskiego i koszalińskiego, zaś jej zwierzchnictwo — kierowane przez biskupa używającego tytułu administratora apostolskiego — rezyduje w Gorzowie. Potocznie, mimo sprzeciwu Watykanu, Gorzowska Administracja Apostolska nazywana jest diecezją gorzowską. Dlaczego Watykan sprzeciwia się używaniu takiej nazwy? Otóż dlatego, że traktuje administrację gorzowską jako twór tymczasowy, powstały z konieczności po zakończeniu drugiej wojny światowej. Stolica Apostolska uparcie odmawia uznania nowych granic Niemiec i kształtowania w wyniku klęski Trzeciej Rzeszy, w tym również granicy na Odrze i Nysie. Polskie ziemie zachodnie i północne, a więc także obszary administrowane pod względem kościelnym przez kurie gorzowską — są według Watykanu integralną częścią Niemiec. Takie stanowisko papieża — najzupełniej zbieżne z dążeniami skrajnych rewizjonistów w NRF — powstrzymuje kurie rzymską od trwałego i ostatecznego uregulowania spraw administracji kościelnej na naszych ziemiach zachodnich. Diecezje tam położone figurują oficjalnie w spisie diecezji niemieckich, wszelkie związane z ich formalną egzystencją dostojstwa kościelne i uprawnienia kanoniczne przysługują nadal duchownym niemieckim. Stwarza to

sytuację dziwną i nienormalną. Ustytuowanie tymczasowej gorzowskiej administracji kościelnej jest dobitnym przykładem tej nienormalności. Administrator Apostolski w Gorzowie sprawuje tymczasowy zarząd kościelny nad wschodnią częścią diecezji berlińskiej, północną część diecezji wrocławskiej oraz nad tzw. niezależną pralaturą pilską, która obejmuje dekanaty oderwane po pierwszej wojnie światowej — zgodnie z życzeniem rządu niemieckiego — od archidiecezji gnieźnieńskiej i poznańskiej. Podejmowane dotychczas w Rzymie starania episkopatu polskiego, aby zmienić istniejący stan rzeczy nie przyniosły istniejących rezultatów. Wyszukano m. in. propozycję reaktywowania diecezji w Kolobrzegu, która była erygowana w roku 1000 i podlegała kościelnej metropolii w Gnieźnie — nie zostały uwzględnione: terytorium dawnego biskupstwa kolobrzegskiego w dalszym ciągu należy do diecezji berlińskiej.

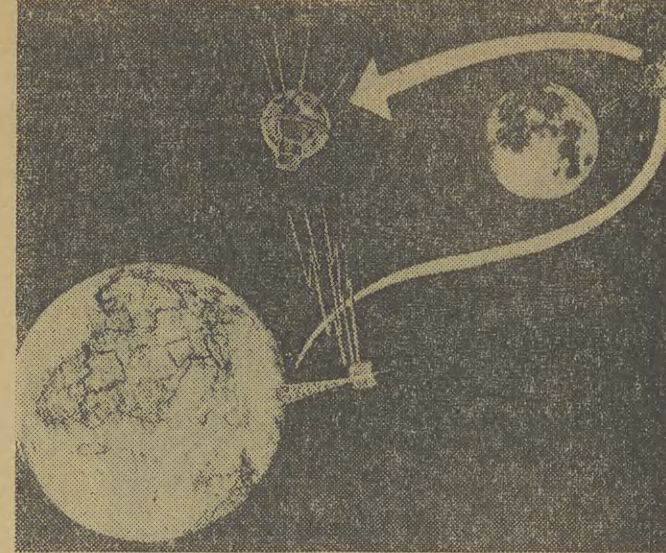
Zresztą starania episkopatu polskiego nie były tutaj tak bardzo ak-

tywne, dodajmy jeszcze, że w swych publicznych wystąpieniach niektórzy członowie przedstawicieli polskiej hierarchii kościelnej więcej energii zużywają na usprawiedliwienie stanowiska Stolicy Apostolskiej w sprawie administracji Kościoła katolickiego na ziemiach zachodnich, niż na krytyczną analizę istniejącej tam sytuacji.

Nieustępliwość Watykanu w kwestii administracji kościelnej na ziemiach zachodnich i granicy na Odrze i Nysie jest naprawdę zastanawiającą. Przecież powrót Polski na te ziemie pociągnął za sobą niebywały wzrost stanu posiadania Kościoła katolickiego. Pamiętamy, że na zwróconych Polsce dawnym wschodnich terytoriach państwa niemieckiego przytłaczającą większość ludności stanowili wyznawcy protestantyzmu, katolicy natomiast żyli w diasporze. Interesujące dane na ten temat, dotyczące Gorzowskiej Administracji Apostolskiej, zamieścił katolicki tygodnik „Za i Przeciw” (z 1 października br.) w opracowa-

wiadujemy się więc, że do 1945 r. — na administrowanym obecnie przez kurie gorzowską obszarze — katolickich kościołów i kaplic było 243, obecnie natomiast jest ich 1585. Do zakończenia wojny parafii katolickich na tym terenie było 145, dzisiaj ich liczba wynosi 486. Według statystyk kościelnych, katolików na obszarze administrowanym przez kurie gorzowską było przed 1945 r. tylko 197.222, obecnie liczba katolików osiągnęła 2.250.000, czyli bez mała dwa i pół razy więcej niż przed wojną.

Mogłoby się wydawać, że przytoczone liczby napawają Stolicę Apostolską zadowoleniem, że z radością wita ona wzmocnienie pozycji religii katolickiej na terytoriach, z których Kościół rzymski swego czasu został wyparty przez protestancką reformację i zepchnięty na margines życia; że interes religijny Kościoła nakazywał będzie Watykanowi wykorzystanie niebawem okazji historycznej w celu likwidacji b. niemieckich diecezji diasporalnych i tworzenia zwartych diecezji polskich. Tak mogłoby się wydawać. Watykan jednakże kieruje się nie tylko racjami religijnymi, lecz również politycznymi. I jakże często, tak w przeszłości, jak i obecnie, racje polityczne górowały w działalności Watykanu nad racjami religijnymi. W przypadku polskich ziem zachodnich widzialny wyraźnie jak Watykan — idąc na rękę rządów bańskiemu — prowadzi politykę prozachodnioludzką, mimo że interes Kościoła pojmowany w sensie religijnym może tylko na tym stracić.



Doc. dr Kazimierz Kordylewski

## PIONIERSKI lot „Łunnika-2”

W ciągu bieżącego roku byliśmy świadkami lądowań licznych statków kosmicznych na powierzchni Księżyca. Każde takie wydarzenie jest doświadczeniem z punktu widzenia naukowego, a także ogólnoludzkiego w perspektywie zdobywania kosmosu przez człowieka. A jednak z powodu pozornego powtarzania się takich samych efektów, nie wzbudza ono już takiego zainteresowania w społeczeństwie, jak to miało miejsce przy pierwszych lotach do Księżyca. Przecież już osiem lat upłynęło od chwili, gdy wszystkich poruszyła do głębi wieść, że „Łunnik 2” dotarł do powierzchni Księżyca.

Było to zaledwie w drugim roku ery kosmicznej, gdy jesienią 1959 r. we wczesnych godzinach rannych ze Związku Radzieckiego wysłał na pojennik zaopatrzone w liczne instrumenty w kierunku Księżyca. Był to „Łunnik 2”, który po około 40 godzinach lotu z niesłychaną celnością trafił prawie w środek tarczy Księżyca, mimo że wyposażenie jego dalekie było od doskonałości wyposażenia dzisiaj stosowanego i, mimo że nie stosowano żadnych korektur jego lotu po skomplikowanym torze.

W chwili startu z Ziemi statek poruszał się z prędkością ponad 11 km/sek. W miarę oddalania się od Ziemi prędkość ta malała do 2 km/sek, lecz począwszy od chwili zbliżenia się do Księżyca na odległość 6600 km prędkość ta zaczęła zwiększać się, a „Łunnik 2” spadał ku Księżycowi po zakrzywionym torze, aż wreszcie uderzył o powierzchnię Księżyca z prędkością ponad 3 km/sek.

Cały zasobnik o masie prawie 400 kg uległ zupełnemu rozbitku, a jego energia ruchu zamieniła się w ogromną ilość ciepła. W miejscu uderzenia nastąpiła eksplozja, powstał niewielki krater, podobny do innych kraterów księżycowych, wytworzonych przez uderzenia meteoroidów, a gdzieś opodal niego leży przywieziony przez „Łunnika 2” porządek z herbem ZSRR w postaci niewielkiej bryły z trudnoplawnego metalu. Kiedyś w przyszłości odzyskają go selenonauki (Selen oznacza Księżyc), kroczyć po powierzchni Księżyca.

Wydarzenie celnego trafienia w Księżyc było w 1959 r. tak niezwykłe, że wielokrotnie pojawiały się pytania, czy „Łunnik 2” naprawdę dosięgnął Księżyca. Pojazd sam nie mógł być obserwowany z tak wielkiej odległości, jak przy użyciu największych te-

leskopów. Lot jego był kontrolowany jedynie na podstawie sygnałów radiowych, nadawanych przez 3 radiostacje, umieszczone w zasobniku.

Właśnie na tej drodze uzyskiwano na Ziemi informacje o zbliżaniu się „Łunnika” do powierzchni Księżyca, bo kładzoraz odległość od niego wykazywał specjalny wysokościomierz. Odbierane na Ziemi sygnały potwierdzały, że odległość ta maleje z każdą sekundą o ponad 2 km, aż nagle ustały sygnały w chwili, gdy ta odległość stała się zerem.

W terminie przepowiedzianego dotarcia statku do Księżyca astronomowie usiłowali badać powierzchnię Księżyca przez silnie powiększające teleskopy. Doskonale bezchmurna pogoda sprzyjała astronomom w Budapeszcie. Dostrzegli oni na jasno przez Słońce oświetloną powierzchnię Księżyca ciemną plamkę, która powstała w chwili ustania sygnałów radiowych i która rosła szybko w ciągu 15 minut, po czym rozplynęła się. Zjawisko — stwierdziło to zgodnie 5 astronomów — wystąpiło w miejscu, które na mapie Księżyca nosi nazwę Palus Putredinis, położonym u podnóża łańcucha górskiego Apenninów. Ciemna plamka była cieniem na powierzchni Księżyca, rzucanym przez obłok pyłów i okruchów skalnych, wzniesionych przez upadek „Łunnika”.

Wyposażenie „Łunnika” w liczne przyrządy pomiarowe miało na celu uzyskanie ważnych informacji o przestrzeni kosmicznej pomiędzy Księżycem a Ziemią, głównie — w otoczeniu globu księżycowego. To zadanie spełnił „Łunnik” — wyśmienicie, a wyniki jego badań potwierdziły w następnych latach statki radzieckie i amerykańskie. Dotyczy to braku pola magnetycznego, niejednorodnej gęstości pyłów meteoroidowych, braku promieniowania pierścieniowego dookoła Księżyca i niewiele od normy różniące się promieniowania kosmicznego.

Pionier kosmiczny „Łunnik 2” dobrze spełnił swe zadanie. Jego dotarcie do powierzchni Księżyca w połowie września 1959 r. oznaczało nowy triumf astronautyki radzieckiej, szeroko komentowany i uznawany na szerokim świecie. A także dzisiaj w pełni doceniamy znaczenie tego pierwszego zetknięcia się z tworzącym się światem Księżyca. Dla astronautyki był to etap rozwoju podobny do tego, jakim dla geografii było odkrycie Ameryki przez Kolumba.

Andrzej Woźniak

SPOTKANIA z TECHNIKA

## ZWIADOWCY

Spotkanie ich można w najbardziej nieoczekiwanych miejscach, najczęściej tam, gdzie diabeł mówi dobranoc, na zupełnie bezdrożach, w szarym polu, z dala od osiedli ludzkich. Za kilka tygodni, z początkiem listopada, zaczyna się sezon nauczycielski, z którego centralna misja się w Krakowie, aby przez całą zimę opracowywać wyniki badań terenowych. Z początkiem kwietnia, sformowania w grupę liczącą często i po 100 osób wespół z personelem pomocniczym — ponownie rusza do Polski. Celem tych wypraw — jest penetracja wnętrza ziemi.

Geofizycy (o nich to bowiem mówią) niczym w wojsku drużyny zwładowców, typują najdogodniejsze miejsca do ataku, w tym konkretnym przypadku ustalają najbardziej obiecujące tereny poszukiwań ropy i gazu ziemnego.

O ile bowiem geneza ropy naftowej jest nadal sprawą dość tajemniczą, to same warunki gromadzenia się złóż ropy i problemy jej migracji w głąb ziemi — są już znacznie lepiej znane. Podstawowym zadaniem geofizyki poszukiwawczej jest więc rozpoznawanie wewnętrznej budowy geologicznej badanych rejonów oraz wskazanie najbardziej obiecujących miejsc pod bardzo kosztowne, głębokie wiercenia poszukiwawcze — tak, aby ilość tzw. nieefektywnych otworów została była zredukowana do minimum. Geofizycy nie dają uprawnień gwarancji, że w danym obszarze ropy na pewno jest, ale orzekają — iż złóż może się tam znajdować, bądź

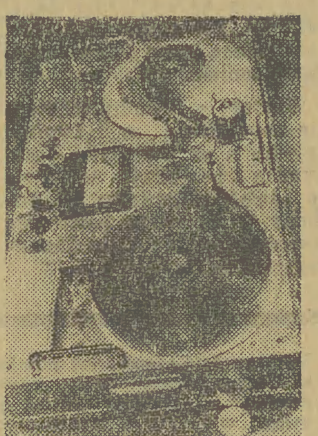
szanse jego znalezienia są całkowicie wykluczone.

O korzyściach płynących z rozwoju geofizyki, świadczyć może takie np. porównanie. Koszt wykonania jednego otworu wiertniczego do głębokości około 3 tys. metrów wynosił przeszło 10 mln zł. Takie otwory wiercić trzeba przez cały rok. Dla rozpoznania wyznika terenu o powierzchni 10 km kw. należy wykonać co najmniej kilkanaście, a niekiedy i kilkadziesiąt otworów. Natomiast — posługując się metodami geofizycznymi, rozpoznanie takiego wyznika kosztowałoby jedynie 5 mln zł, choć również zaimie okres jednego roku.

Sądząc, że to porównanie dostatecznie tłumaczy, dlaczego zuluszka od kilku ostatnich lat — intensywniej korzystając z dużej pomocy ZSRR — rozwijamy rodzimą geofizykę stosowaną. Jeśli jeszcze w latach pięćdziesiątych działająca w Krakowie Przedsiębiorstwo Geofizyki Przemysłu Naftowego miało do swojej dyspozycji w ciągu roku tylko kilkadziesiąt milionów złotych, to obecnie operuje w przerobie rocznym kwota grubo przekraczająca 200 mln zł. Trzy lata temu geofizycy krakowscy dysponowali tylko 24 aparatami sejsmicznymi, obecnie mają ich 55. Dzięki radzieckiej pomocy geofizycy korzystają już z najnowocześniejszego sprzętu m. in. z aparatury elektronicznej z magnetycznym zapisem.

Poważne nakłady złożone na rozwój geofizyki przyniosły jednak niebagatelny profit. Wyniki badań geofizycznych wniosły wiele nowych informacji o wewnętrznej budowie geologicznej kraju, a w niektórych przypadkach w sposób zasadniczy zmieniły poglądy na węglane budowe. Prócz dostarczenia ogólnych danych geologicznych, geofizyka umożliwia także rozpoznanie ok. 270 struktur lokalnych. Właśnie na tych strukturach koncentrowano prowadzone przez przemysł naftowy prace geologiczno-wiertnicze. Ich efektem było odkrycie w minionym dziesięcioleciu ponad 30 złóż gazu ziemnego i ropy naftowej.

Jeszcze jeden wymowny przykład. Od czasu kiedy w szeregach władz wprowadzili w Polsce badania geofizyczne, zasoby przemysłowe gazu wzrosły 7-krotnie, zaś ropy naftowej dwukrotnie.



Różne mogą być kryteria oceny wsi. Jedni wypowiadają swoje sądy na podstawie luźnych rozmów z rolnikami, inni z racji pobytu na wsi w czasie urlopu, bądź z tytułu kontaktów rodzinnych, znajomości czy sporadycznych wyjazdów na wies. Najbardziej jednak przekonujące mogą być informacje, które uzyskujemy na podstawie znumionych, długoletnich naukowych badań. Badania takie prowadzi w Polsce już od dwudziestu lat Zakład Społeczno-Ekonomicznej Struktury Wsi przy Instytucie Ekonomiki Rolnej. Kierownikiem tej placówki jest znany socjolog — doc. dr Bogusław Gałęski, który publikował już wiele interesujących wyników swoich badań.

Ostatnio na warsztacie Pracowni Socjologii Wsi znajduje się międzynarodowa ankieta, zatytułowana: „Społeczne skutki mechanizacji gospodarstw rolnych”. Temat ten wysunęła FAO — międzynarodowa organizacja do spraw rolnictwa, działająca przy ONZ.

W Polsce wytypowano do tych międzynarodowych badań 3 wsi: Wszembórz — w powiecie Września, Świek — w powiecie Mazowieckim oraz Gorzyce — w powiecie Sandomierz. Wszystkim zamieszkałym tam rodzinom rozdano do wypełnienia ankietę, która zawierała aż 63 pytania. Oprócz ogólnych informacji o gospodarce, rodzinie i zmianach zaszytych w minionym dziesięcioleciu, pytania dotyczyły m. in. usług dla ludności, wzajemnej pomocy lub zależności, korzyści z mechanizacji, wprowadzonych ulepszeń, wykorzystania czasu wolnego. Łącznie przeprowadzono ankietę w 251

rodzinach i pierwsza część badań została w zasadzie zakończona.

Na podstawie tej polskiej analizy wnioskować można o dużym tempie, którego dokonali rolnicy w ciągu ostatniego dziesięciolecia. Widać ponadto tendencję do zwiększania obszaru gospodarstw i stanu posiadania zwierząt gospodarskich. Zmienia się też charakter produkcji. Rolnicy coraz więcej uprawiają roślin przemysłowych, w szybkim tempie rozwijają sadownictwo i warzywnictwo. Mechanizacja przyniosła niemal całkowity zanik zależności bliźnięjszego rolnika od bogatego, w czym największą usługę mają kółka rolnicze. Jak wypadniemy na tle innych krajów — o tym dowiemy się dopiero po międzynarodowej konferencji, którą zorganizuje Europejskie Towarzystwo Socjologii Wsi.

Trudno wybrać jakiś jeden typowy wzorzec wsi polskiej. Poszczególne województwa mają swoją specyfikę. Różnią się warunkami glebowymi, klimatycznymi, stopniem kultury gospodarowania, rozwojem mechanizacji, tradycją. Naukowcy socjologicznie wyodrębnili 5 takich rejonów:

1) środkowozachodni, obejmujący Poznańskie i Bydgoskie, 2) środkowowschodni, obejmujący Łódźskie, 3) południowowschodni, z Rzeszowskim, Kieleckim i częścią Lubelskiego, 4) południowozachodni oraz 5) opolski.

W tych pięciu rejonach kraju przekształcono ponad 8000 rodzin chłopskich, z których dwie trzecie utrzymuje się wyłącznie z pracy na roli. Prawie połowa badanych kieruje gospodarstwami nieprzerwanie od 1945 r., mimo więc do czynienia z rolnikami do-

świadczonymi. Duża ich praktyka, wiedza nabyta w trakcie gospodarowania — nie idą w parze z wykształceniem „głowy rodzinny”.

Wykształcenie średnie i wyższe posiada zaledwie 3,5 proc., połowa zaś badanych mówi, że posiada „niepełne podstawowe”. Inaczej jest jednak w rejonie opolskim, gdzie prawie 60 proc. posiada pełne podstawowe wykształcenie. Ma to chyba spory związek z efektami gospodarowania, jako że powszechnie wiadomo, iż właśnie Opolskie słynie z wysokich plonów. Tutaj też najczęściej wprowadzane są nowe maszyny, traktory, motory elektryczne oraz inne ulepszenia. Decydują o tym także czynniki, jak możliwość uzyskania większych plonów, ułatwienie pracy i większa opłacalność — „Opłaca się wprowadzić ulepszenia” — tak wypowiadali się aż 67 proc. rolników posiadających wykształcenie wyższe, bądź niepełnie wyższe. Wniosek stąd, że lepiej postrzega kalkulować ci, którzy zdobyli większą wiedzę. Oni stanowią też najliczniejszą grupę słuchających systematycznie radia, szczególnie audycji fachowych oraz prężniejszą klasę rolniczą.

Bardzo interesującą brzmia odpowiedź dotycząca kryteriów oceny dobrego rolnika. W piętlu wspomnianych rejonach socjologicznych — 90 proc. badanych twierdzi, że „dobrym rolnikiem nie może być ten, kto nie stosuje nawozów sztucznych”. Na dalszych miejscach w negatywnych ocenach wymieniono tych, „co nie mają głowy do interesów”, „nie posiadają maszyn rolniczych” oraz „nie czytają gazet ani książek rolniczych”. Te czynniki podkreślają więc szczególnie w re-

Czesław Szymański

## WIEŚ POD LUPĄ SOCJOLOGA

Wieloletni socjolog, w tym czasie w Warszawie, gdzie na wysokim poziomie stoją: kultura rolna i poziom wykształcenia.

Posa sprawami produkcyjnymi, rolnicy — jak z ankiet wynika — najwięcej pieniędzy przeznaczają na budowę nowego domu mieszkalnego oraz na zakup mebli. Zjawiska te dominują w rejonie środkowozachodnim. W Opolskim zaś co trzeci rolnik nabył ostatnio pralkę, co słodmo — meble, radio i telewizor. Tu sobie też najbardziej cenią założenie wodociągu.

W rodzinach wielodzietnych na pierwszym planie jest zakup mebli, później budowa domu, wreszcie maszyna do szenia, radio i pralka.

Taki mamy, w dużym uproszczeniu, obraz współczesnej wsi polskiej, nakreślony na podstawie analizy ankiet z wielu tysięcy rodzin chłopskich. Jeden młody rolnik, samodzielnie gospodarujący na 4 hektarach we wsi Świek na Białostocczyźnie, tak kreśli perspektywę swojej wsi: „W 1975 roku wszyscy u nas będą mieli pralki elektryczne, będzie wodociąg i dużo samochodów. Wiek będzie bogatszy, wszyscy powinni mieć maszynę”.

No cóż — życzenia i plany chyba całkiem realne. Współczesny rolnik przewiduje bowiem w oparciu o swoje realne możliwości.



KOŚCIUSZKO W OCZACH AMERYKANÓW

## Laury

Jak wiadomo, w szlachetniejszej ojczyźnie amerykańskiej zasługi i wysokie kwalifikacje wojskowe Kościuszki długo nie znajdowały „wyprzedzenia”. Dopiero bowiem w 1789 roku mianowano go generałem i oddano pod komendę ks. Józefa Poniatowskiego.

I wtedy właśnie znowu cudzoziemcy wyżej ocenili zasługi Kościuszki dla wolności i postępu aniżeli swoi. Oto dekretem z dnia 26 sierpnia 1792 r. francuskie Zgromadzenie Narodowe nadało mu honorowe obywatelstwo Republiki — równocześnie z takimi znakomitościami, jak Waszyngton, późniejszy prezydent Stanów Ameryki Północnej, Hamilton czy wielki poeta F. Schiller.

Podczas drugiego pobytu Kościuszki w Ameryce, najścisłe więzy przyjaźni łączący go wówczas z późniejszym prezydentem Stanów Zjednoczonych — Jeffersonem, którego uczynił on był egzektorem swego, nigdy zresztą nie zrealizowanego zapisku, na wykupienie z niewoli pewnej części Murzynów amerykańskich. Z listów, jakie wtedy między sobą wymienili wynika, że była to przyjaźń szczerą i wzajemną.

Dzień 15 października 1917 roku to data śmierci Tadeusza Kościuszki w szwajcarskiej Solurze. A 20 stycznia 1818 roku W. H. Harrison, późniejszy prezydent USA, zgłosił w Kongresie amerykańskim wniosek o powołanie Komitetu, który by rozważył, w jaki sposób należałoby uczcić pamięć Kościuszki, byłego oficera w służbie Stanów Zjednoczonych, ułubionego i głośnego przyjaciela wolności i „prawa człowieka”. Harrison argumentował m. in.: „Przebiegającą myślą wypadki życia tego wielkiego człowieka widzimy w nim stałość charakteru, która tym bardziej godna jest podziwu, że się ją tak rzadko spotyka... Jego bohaterstwa odzwierciedla na polu bitwy mogła dorównać jedynie skromność i uprzejmość w życiu prywatnym... Stawa jego będzie żyła tak długo, jak długo wolność będzie trwała na ziemi. A jeśli za wspólną zgodą świata zostanie kiedyś zbudowana świątynia ku czci tych, którzy oddali ludzkości największe usługi, jeśli posag naszego wielkiego rodaka, Waszyngtona, zajmie miejsce najgłośniejsze, posag Kościuszki będzie tuż obok niego i wieńcem laurów ozdobi jego czoło...” (Bt)

Władysław Bieroń

OSWIATA

# Sprawdzanie wyników

Bieżący rok szkolny rozpoczął się pod hasłem — zrzuconym przez naczelne władze oświatowe — jakości pracy dydaktyczno-wychowawczej. Łatwo się domyślić, że chodzi o podniesienie tej jakości, o polepszenie wyników pracy szkół, nauczycieli. I tu już się sprawa komplikuje. Dla każdego jest bowiem jasne, że wale-ke o poprawę wyników szkolnictwa zacząć od poznania rzeczywistego poziomu nauczania w naszych szkołach. Co możemy na ten temat powiedzieć? Opinie szkół w ten sposób w związku z przygotowaniem maturzystów do podjęcia studiów słu-żerują, że wyniki pracy szkół śred-nich nie są zadowalające, gorzej — że daje się odczuć regres w porów-naniu z ubiegłymi latami. Badania poziomu wiedzy i umiejętności uc-zniów zainicjowane niedawno przez Centralny Ośrodek Metodyczny, przyniosły rezultaty nieco mniej pe-lymistyczne, dotyczyły jednak ty-lko niewielkiego fragmentu pracy szkolnictwa (dwa czy trzy przedmioty w niektórych klasach szkół pod-stawowych).

Daleko jednak ważniejsze od ogól-

negu obrazu pracy szkolnictwa w skali kraju (w którym to okresie kumulują się bardzo różne wyniki różnych szkół — od bardzo dobrych do złych) jest poznanie — w miarę obiektywnymi metodami — rzeczy-wistych rezultatów pracy posz-czególnych szkół, klas, nauczyci-eli. Potrzebne jest pełne odfor-malizowanie kryteriów oceny szko-ly. Do tej pory czołowe miejsce wśród tych kryteriów zajmuje tzw. wskaźnik sprawności, który przed-stawia jako procent młodzieży ko-ficzy w terminie dany try szkoły. Wy-soka sprawność jest nam ze wszech-miar potrzebna. Kraj czeka na kwa-lifikowanych robotników, techniko-w, ekonomistów, inżynierów, nauczyci-eli. Jeśli sprawność jest niska, czyli rośnie tzw. odpis szkolny — tych pilnie poszukiwanych fachowców jest mniej, względnie okres ich na-uki przedłuża się ponad miarę. Z oczywistą stratą dla społeczeństwa. Ale kto wie czy nie znacznie bar-dziej dotkliwie straty ponosi społe-czeństwo — gdy szkoła, w trosce o wysoką sprawność, daje do ręki świadectwa i dyplomy młodym lu-

dzioł, którzy nie zasłużyli na nie. Potrzebna nam jest wysoka spraw-ność szkół, ale sprawność prawdzi-wa, oparta na rzeczywistej wysokim poziomie wiedzy i umiejętności uc-zniów.

Badanie rzeczywistego poziomu nauczania, jego poziomu i wyników winno stać się osią zainteresowań nadzoru pedagogicznego, głównym celem wizytacji, hospitacji itp. Pa-rokerrotnie miałem okazję prze-gladac sprawozdania z wizytacji szkół, podziwiałem pracowitość autorów tych obszernych, z reguły kilkudziesięciostronowych elaboratów. Za-stanawiało mnie tylko, dlaczego tak skromne miejsce zajmuje w nich sprawa fundamentalna — co młodzież z przerabianego materiału opanowa-ła, jaki jest stan wiedzy, jej wyro-bienie umysłowe, sprawność inte-lektualna itp. Cóż nam po informac-ji, że szkoła ma tyle to a tyle pra-cowni, klas-pracowni, pomocy szkol-nych, środków audio-wizualnych, że stwierdzono odpowiednią ilość kół zainteresowań, że prowadzona jest praca pozalekcyjna, że nauczyciele stosują jakieś czy bardziej nowo-czesne, „aktywizujące” metody nauczania, przychodzi na lekcje przy-gotowani, przerabiają to, co akurat w danym momencie przerabiał po-winni — skoro nie wiemy, jakie to przynosi rezultaty, co z tego zo-staje w głowach i sercach uczniów.

Świadomość tego, jakie są wyni-ki nauczania potrzebna jest nie ty-lko tym, którzy szkołę kontrolują, wizytują, którzy mają ją oceniać, potrzebna jest — i to może nawet przede wszystkim — samym nauczycielom. Nauczycielowi niełatwo jest bowiem stwierdzić, czy jego uczo-niowie umieją mniej, tyle samo, czy więcej niż uczniowie jego kolegi pracującego w tej samej szkole, nie mówiąc już o uczniach innych szkół. Porównania może czynić tylko wśród własnych uczniów, a szerszej skali mu brakuje. Być może dlatego tak wielka jest popularność różnego ro-żdaju szkolnych olimpiad, quizów, w których stają w szranki uczo-niowie różnych szkół i w których, wbrew intencjom organizatorów, duch sportowej rywalizacji, walki o punkty, o lokatę spycha niejako w cień rzeczywisty cel, jakim jest po-szerzenie i pogłębienie wiedzy w określonej dziedzinie.

Nauczycielom trzeba stworzyć wa-runki umożliwiające pewnego ro-żdaju samokontrolę, porównywanie wyników własnej pracy z ogólnymi wynikami. Nieocenioną pomoc mo-głyby tu oddać testy, wiadomości, dostosowane do wymagań progra-mu, odpowiednia skala sprawdza-niu wyników nauczania. Opracowa-nie takiego sprawdzianu nie jest sprawą łatwą. Tym niemniej trze-ba się chyba o to pokusić.

PLASTYKA

# WYSTAWY indywidualne

Sprawozdanie z ekspozycji in-dywiduálnych należy rozpocząć od dzieł Danuty Dudek-Bleszyń-skiej, która ma swoją wystawę w Galerii „Arkady”. To, co nam po-kazano, jest przykładem pewnej zamierzonej monotoni tematycz-nej. Kilkanaście prac olejnych przedstawia twarz, wrysowaną w ciemne zielenie — twarz stano-wiącą w większej kompozycji jak gdyby kontynuację słynnego „Krzyku” Marii Jarembianki. Wszystko utrzymane w klimacie doświadczeń malarstwa bizantyń-skiego. Dodajmy jednakże, iż jest to maniera stosowana świadomie, bez robienia „na siłę” nastroju pewnego doświadczenia, a nawet dystansu — jak to się często spo-tyka wśród „modnych” podra-biających nowoczesnych ikon.

PO DRUGIEJ stronie ulicy, w Pałacu Sztuki czynne są 3 interesujące wystawy Tadeusza Romanowskiego z Warszawy oraz krakowian: Ryszarda Kwietnia i Stanisława Walacha.

Malarstwo Romanowskiego, pó-kazane w Krakowie, to przede wszystkim pejzaż. Zorganizowany w regularne protokaty o sata-rych kontraktach. Artysta jak gdy-by szukał takich składników kra-jozemu, które dają się wyraźnie określić. I określić je. Kolorem. Zaczerał jednakże granice rysunku. W ten sposób Romanowski, którego malarstwo zajmuje pomieszczenie w tzw. świetlicy Pałacu Sztuki, w zasadniczy sposób odbiega od dzieł Ryszarda Kwietnia i Sta-nisława Walacha. Zresztą i między nimi oboma istnieje zasadnicza różnica.

A więc po radosnych — jeśli takie słowo ma sens w odniesie-niu do jasných zieleni, łamanych błękitów w obrazach Romanow-



# DWÓJA ZE ŚPIEWU

Jak to jest właściwie możliwe, że nastolatek wy-rzeka się cukierków, żeby kupić nową płytę, namie-ta się słucha piosenek ra-dyjnych, wybija rytmy na białe biurko, podryguje tańecznie przy myśli zę-bów, marzy o gitarze — a jednocześnie ma dwóję ze śpiewu?

Przepraszam, jesteśmy w zreforowanej szkole pod-stawowej, więc te dwóje ma nie ze śpiewu, lecz z wychowania muzycznego. Ale ja starym nawykem pytam raz w tygodniu: co było na śpiewie?

Odpowiedzi uzyskuję najróżniejsze: — Na śpiewie? Aha, by-ła matematyka. — Zrobili nam klasówkę z polskiego.

— Na śpiewie było ze-branie samorządu. — Grałismy w piłkę. Niezwykle oryginalnie bywa wykorzystywana ta godzina przeznaczona na muzyczne wychowanie, ła-ta się nią rozmaite potrze-by, wypoczywa na wyższe cele programowe lub też zgola społeczne, politycz-ne i nawet wychowawcze, natomiast zupełnie niemu-zyczne.

No, ale wreszcie co któ-ryś tam tydzień śpiew zna-czy po prostu śpiew. Na uczniowskim pulpicie zja-wia się „Podrecznik wy-chowania muzycznego dla klasy VII”.

Prababcia-konserwatyst-ka (gdyby nie to, że z za-sady nie bierze do ręki druków, publikowanych po roku 1939) byłaby w pełni usatysfakcjonowana. Mi-ło młodość wspominać:

„Leciały gasełki na bór wysokieli, szukajcie, matulu, estery poduszeczki”.

Śpiewała to babuleńka jeszcze jako młoda dzie-wczyna w chórze parafialnej szkoły. Lata przemijały, babuleńka grzybiała, wy-rościło pokolenie telewizji wykarmione, w płytach o-traszkane, z gitarą jakby znośnię, i tylko zreforma-wana szkoła konsekwent-nie babczyńskich śpiewek naucza i zadaje.

KSANTYPA



**ZYGMUNT HÜBNER** — aktor sceniczny i filmowy, reżyser i od-pięciu sezonów dyrektor Teatru Starego, niedawno otrzymał na-grodę ministra kultury i sztuki za działalność kierowniczą i re-żerską w Teatrze Starym.

— Co robiliście przed Krako-wem? W stolicy kończyłem studia artystyczne. 5 lat spędziłem w Gdańsku. Byłem kierownikiem artystycznym Teatru Wybrzeża. Następnie reżyserowałem w Te-a-trze Polskim w Warszawie, a do Krakowa przybyłem z Wrocławia, gdzie kierowałem Teatrem Dra-matycznym.

## ROZMOWA Z ZYGMUNTEM HÜBNEREM

# SCENICZNE PROBLEMY

— Był to chyba ten okres, gdy teatry cechowało przegięcie w stronę nowinek z repertuaru za-chodniego?

— Kiedy obejmowałem kiero-wnictwo Teatru Starego ten o-kres był już prawie poza tą se-rodą. Jednak i moje wysiłki zmie-rzały do przejęcia na stronę re-pertuaru polskiego. Pierwszy i drugi sezon był czysto polski, wtedy to na naszych scenach szła „Śmierć porucznika” Mrożka, „Koniec księgi szóstej” J. Brosz-kiewicza, „Szczęście rodzinne” T. Kwiatkowskiego, „Ktoś nowy” Domaskiego.

— A potem, o ile pamiętam, nastąpił ponowny odwrót do sztuk polskich?

— Nasza rodzima dramaturgia współczesna nie jest za bogata. Istnieje duży niedobór wybit-nych polskich sztuk współcze-snych. Również ich styl, język, po-stawiający dużo do zyczenia. Os-tatni sezon był w Teatrze Starym szczególnie ubogi pod tym wzglę-dem, ale obecną przewidyuję już „Fantazego” Słowackiego i „Kar-toteki” Różewicza.

— Jakkolwiek „Misanthrop” w Pana reżyserii przekonuje, że kła-syka na scenie może zahaczyć współczesność, to czy można mieć pewność, że tak będzie w wypad-ku „Fantazego”? I czy „Kartote-ka” Różewicza nie utwierdzi opi-ni, że Teatr Stary jednak za ma-ło się liczy z przeciętnym wid-zem?

— Opinia ta jest niesprawiedli-wa. Przekonuje o tym m. in. na-groda, jaką dostał Teatr Stary we Wrocławiu za najlepszy repert-war sztuk polskich. Pokazałmś tam „Wyszli z domu” T. Różewicza i „Tango” S. Mrożka.

— A widownia? Frekwencja na przedstawieniach nie nie mówi?

— Nie zauważyliśmy spadku za-interesowania naszym teatrem. Jest to widoczne w wykonaniu planów widzów (132 tys. w roku 1962, 220 tys. w roku 1966). Oczy-wiste jest, że niektóre pozycje są przysiężne, bo kto je ma wysłuchiwać? Teatr Ludowy, Słowackiego, „Rozmaitości”, których specyfika jest nastawiona w in-nym kierunku? Szerzeż się dzieje u nas po dwieście razy, przy peł-niej widowni. Takimi sztukami był „Ktoś nowy”, „Tango”, „Zmierzchni”, „Pokołowski”.

— Z obserwacji widza, który przychodzi do Waszego Teatru nasuwały się jednak mimo wszyst-ko niewątpliwie wnioski, że rep-ertuar prawie nie uwzględnia ro-botnika, dotyczy to zresztą nie tylko Teatru Starego. Czy zasta-nawiał się Pan, jak znaleźć dro-gę do niego?

— Jedno jest pewne, że gdyby teatr czekał na propozycje widza robotniczego — nie doczekałby się ich. Teatr musi sam wyjść z wia-

— Prawdę powiedziawszy, to nie za wiele. To co nam recenzje zarzucają jest nam wiadome prze-ważnie znacznie wcześniej. Pra-cując przez dłuższy okres czasu nad sztuką, lepiej sobie zdajemy sprawę z jej wartości i braków od recenzenta, który widzi ją, przeważnie tylko raz, a oryginal-razdło ma możliwość przeczytać. Oczywiście, inne znaczenie ma re-cenzja dla widza.

— Jakież dwa lata temu mówi-ło się, że Teatr Stary mniej liczy się z przeciętnym widzem, niż ze swoimi formalno-warsztatowymi ambicjami. Ze jest teatrem elitarnym, że nie spełnia roli sztuki dla wszystkich, że za mało jest teatrem zaangażowanym i poli-tycznym?

— Uważam, że zadaniem teatru jest nie doradzać akcyjności poli-tycznej i agitacji, nie zastawia-nie świadomości politycznej i moralności przy pomocy dyglo-ficznych działań, wyrażających prawdy o mechanizmie świata. Ważne jest zwłaszcza kształtowa-nie lalekowego światopoglądu, co nie przychodzi nam łatwo. Moim zdaniem, scena Teatru Kameral-nego jest dla przeciętnego widza. Z nią kłopotów nie mamy. Ina-czej jest z Teatrem Starym. Tu mamy inteligent, ni robotnik. Tu mamy kłopoty nie tylko ze zdobyciem pożądanego odbiorcy, ale z dobo-rzem odpowiedniego repertuaru. Główną przyczyną tego są nie-właściwe warunki techniczne. Teatr ten jest „nieodłączną maszy-ną” o przestarzałym scenie, której „okno” jest niewielkie, źle świa-łło, ciężka akustyka, duża od-leśność od ostatniego rzędu. Sce-na nie jest ani kameralna, ani widowiskowa.

— Podobno w Wydziale Kultury zapadły jakieś decyzje remontowe?

— Do 1970 r. ma się dokonać jedynie tzw. remontu zabezpiecza-jącego od strony bhp. Widowni nie to jednak nie da.

— Czy można wiedzieć jaka jest Pana osobista wizja teatru?

— Nie staram się narzucać ja-kiejś swojej wizji kolekcysty, którą ja tworzę. Są w nim takie indywidualności reżyserów jak Konrad Swinarski, którego „Nie-boska komedia”, „Woyzeck”, „Po-kołowski” uczyniły nasz Teatr gło-śnym w kraju, jak Jerzy Jarocki, Józef Szajna i wreszcie bardzo dobry zespół artystów. Cechuje nas wspólne myślenie i nastawie-nie w kierunku współczesnego re-pertuaru bez ekstrawagancji, ba-zujemy na szkole realizacyjnej. „Zmierzchni”, „Pokołowski”, „Mi-zantrop” pokazane na naszej sce-nie świadczą o posługiwaniu się analizą psychologiczną, dalekim od zdziwactw.

— Rozmowę przeprowadziła:

WIESŁAWA CZUBAŁA

Olgięder Jędrzejczyk

# Ivo Andrić

Czytelnik polski ma szczęście do tego zna-komitego pisarza, urodzonego w biednej ro-dzinie bośniackiej, w Travniku. W roku 1921, a więc w trzy lata po debiucie twórcy, który wydał swój pierwszy tom prozy poetyckiej „Ez panto” w 1918 r. — ukazuje się w Polsce po raz pierwszy tłumaczenie prozy poetyckiej, dokonane przez krakowianina z wybo-ru, długoletniego wykładowcę języka serbo-chorwackiego na Uniwersytecie Jagielloń-skim, uczonego słowianoznawcy — Willma Franczicia. W roku 1937 wychodzi „Nowele” w tłumaczeniu M. Znatowicz-Szczepańskiej, 19 lat później „Most na Drinie” w tłumacze-niu H. Kalitę, „Pragnienie — opowiadania” w przekładach I. Olszewskiej, Z. Stoberskiego, M. Znatowicz-Szczepańskiej, potem „Prze-klecie podwórza” — tłum. J. Wierzbickiego, wreszcie „Konsulowie ich cesarskich mości” w tłumaczeniu H. Kalitę, „Anita” w prze-kładzie Dukanowicia, „Panna” przełożona przez H. Kalitę i wreszcie w zeszłym roku wybór opowiadań „Wakacje na południu” w redak-cji i przekładzie Ali Dukanowicia — nie-zmordowanego popularizatora literatury serbskiej i chorwackiej w Polsce.

Podajemy to zestawienie tłumaczeń pol-skich po to, by uprzytomnić naszemu czytel-nikowi, że dysponuje on podstawowym ka-no-nem — dość obszernym — dzieł laureata na-grody Nobla.

Właściwie Andrić debiutował wcześniej, niż mówi data wydania jego pierwszego zbioru poetyckiego „Ez panto”, ponieważ w 1914 r. drukował on pierwsze swoje utwory w tomie „Młoda liryczna chorwacka”. Pisarz już jako uczeń gimnazjum w Visegradzie, a potem jako student łączy się z rewolucyjną organi-zacją młodzieżową „Młoda Bosna” — lata wojny światowej między 1914 a 1917 spędza w więzieniu, gdzie służył go czarno-żółta so-lidarności austriacka. W latach międzywoj-nych wydał trzy tomy opowiadań, pracował również do roku 1941 w placówkach dypl-

matycznych Jugosławii w Grazu, Rzymie, Bu-karescie, Genewie i Berlinie. Jeszcze przed debiutem w almanachu poetyckim — Ivo Andrić był słuchaczem filologii słowiańskiej U-niwersytetu Jagiellońskiego w Krakowie (rok 1913).

Podczas ostatniej wojny pisarz niczego nie publikuje, nie pozwala przedrukowywać swo-ich utworów, osiada w Belgradzie. Po woj-nie rozpoczyna się okres znakomitych osią-gnięć prozatorskich przyszłego laureata nagro-dy Nobla. Wychodzi „Most na Drinie”, „Kon-sulowie ich cesarskich mości” (tytuł orygina-lu: „Travnicka hronika. Konsulska vreme-na”) i „Panna” — wszystkie trzy powieści w roku 1945. Proza Andrića objawia się wówczas jako znakomite połączenie świetnej obserwacji obyczajowej, znajomości szczegó-łu historycznego i wielkich procesów społecz-nych z opisem psychiki jednostki. Przeszłość o-czystej Bośni zdobyła w Andriću znako-mitego znawcę, który bez uprzedzeń, bez fa-natyzmu wskazuje, jakimi drogami czas u-pływa, jak zmienia się człowiek i jak pozori-nie jest niewzruszony otaczający nas świat zewnętrzny. Pozornie — bo w gruncie rzeczy tradycja starej panny, która umiera w zaple-kiem bólu i odośpieniu — tragedia prostego Rusnaka popelniającego samobójstwo z rozpaczą po splamieniu honoru żołnierza — austriackiego, przewrotności francuskiej i a-ustriackiego dyplomaty — to są właśnie owe stałe elementy prozy Andrića. „Most na Dri-nie” w końcu — w sensie przenośnym i do-słownym, zostanie uszkodzony. Niewzruszony pozostanie człowiek z jego tragedią u-mierania, wiecznych narodzin, chęcią urzą-dzenia lepszego świata.



Tak, jak sprzeczne sądy wciąż jeszcze kra-żą na temat samej osoby Szekspiara oraz o jego prawdziwych i nieprawdziwych dramatach — tak również i tragiczno-mia „Cymbelina” budzi wśród znawców spore wątpliwości.

Nie wdaję się tu w zbyt szczegółowe, a są-dzę, że dla współczesnego odbiorcy raczej mało znaczące, analizy — warto przede wszystkim za-stanowić się nad sprawą chyba najważniejszą — co skłoniło Dukanowicia na scenie: — co skłoniło Dukanowicia do przedstawienia właśnie „Cym-belina” współczesnym widzom?

Odpowiedzi mogłoby być kilka. Po pierwsze — osoba autora. Szekspir nie starzeje się tak szybko na teatrze, jak wielu innych — nawet znacznie młodszych od niego klasyków dra-maturgii światowej. Nie starzeje się, albowiem zdo-łał w swoim dorobku twórczym zaurzać wy-starczającą ilość (i jakość) spietrzeń namiętno-ści ludzkiej, konfliktów moralnych i politycz-nych, bystrą obserwację obyczajowości — któ-rej treść, przy zmiennych formach życia od jego czasów po dzień dzisiejszy — korespondu-ją z naszą na nie wrażliwością, czy wreszcie — w znacznej części suych dzieł umiał przedsta-wiać mechanizmy rządzące społecznością i jej władzą. Ba, potrafił nam przekazać własne i cud-ze, ale spójne i prawdziwe, osobiste zdolno-ści logicznego myślenia — prawdy filozoficzne, które nadal zmuszają do zadumy nad ludzkiem (i nie tylko ludzkim) losem. Oczywiście, trzeba tu — acz z pewnym zawstydzeniem wobec prób odmykania otwartych dawno drzwi — przypom-nieć, że najczystszy ton satyryczny, kpiarski i błazeński — dopomagał Szekspirowi pokonywać nie tylko drażliwość społeczno-politycznej te-matyki utworów, ale i magiczną barierę czasu na przestrzeni, bądź co bądź paru latowych stu-let.

Po drugie — należałoby wziąć pod uwagę także i to, że ów sztuka bywała i bywa chętnie najchętniej grana na scenach. Daje zatem więcej pola do popisu, aniżeli bardziej znane i chętnie opracowywane „na nowo” — tzw. wielkie dra-maty wielkiego Stratfordzkiego. Nie oznacza to, rzecz jasna, jakichś z góry wyspekulowanych prób degradacji „Cymbelina”. Nawet, gdyby ta-kie sądy o „Cymbelinie” ułatyły się wśród więk-szości uczonych szekspirologów. Gdyż wbrew wszelkiemu pozorom — bronilibym „Cymbelin-a”, jako tragicznie przekonanego wobec dostojne-ści klasycznych, poprzednich — i przyjmowanych jako bardziej znakomite — serii dramatów, kro-nik historycznych, czy monumentalnych kom-edii.

Fakt, że „Cymbelina” powstała w ostatnim okresie twórczości pisarza — może świadczyć dwójako o jego wartościach artystycznych i fi-

lozoficznych. Najpopularniejszą wersją jest, jak zwykle w takich przypadkach, pogląd — że u starego Szekspiara wystąpiły po prostu obja-wy zaniku sił twórczych. A ponieważ sztuka wykazuje rozchwiania wątków fabularnych, ustawiczne zmiany miejsca akcji, brak głębszej podbudowy w psychologii większości postaci scenicznych, przemieszczenie osób rzeczywistych z figurami senno-mitycznymi, czy — schowa-wszy na koniec argumenty najcięższej wagi — uproszczenia oraz zbanalizowanie intygu — tym łatwiej można „Cymbeliną” zniechęcić do potknięć starzejących dramaturgów, którzy przyzyszcza-li swoich entuzjastów do mistrzostwa warszta-towego Hamletów, Otelłów, Henryków i Ryszar-dów.

Jerzy Bober

# Szekspir przewrotny

Calkowita odmienność „Cymbelina” — nawet z jego niby-słabościami, chaoty-cznością i odstępstwem od obowiązujących podówczas prawideł budowania dra-maturgii — musiała przyczynić się do pewnej de-orientacji i spowodowania zamęt w ustalonych już opiniach o klasycyzmie. Ale jednocześnie, gdyby nie trzymał się starych i wygodnych szablonów — można by spojrzeć na twórczość „Cymbelina” od innej strony: dzięki pozorne ale-bodaj zamienianiu się w nową i silną wyrazie se-cenizacji. I oto stary wyga — mistrz teatralny — wyłamuje się z ustalonych i obowiązujących dla swej epoki — tradycji. Szuka zaskakujących, bliższych szoku dla współczesnych mu ludzi — rozwiązań dramatycznych. Staje się na sta-rłość — awangardzista...

A więc nie sklerozą, nie twórczą niemocą ani wyjątkowość — powodują powstanie „Cym-belina” — lecz świadomości zamysłu pisarza w pełni sił, poparty całym bogactwem doświadczeń. I przeczuwaniem konieczności operowania innym od dotychczasowego, językiem teatru. Obrzuca-jąc ten punkt widzenia, trzeba spojrzeć na twórcę Szekspiara pozbawiając go schematycznej ramki, którą operowało bez wyjątku wszystkie jego dramaty. Jest bowiem coś zastanawiającego nie tylko w formie, ale i w treściach „Cymbelina”. Coś, co zdaje się świadczyć o wystraszonym

wzroku starego mistrza, wzroku skierowanym na ludzkie słabości. Jest tu zestawienie patosu, drwiny i przystawowego szkiełka miedra — wobec odwiecznych przeciwstawień cnot i wad, miłości i nienawiści, władzy i postuszeństwa, wojny i pokoju.

Brzmi to nieco pompatycznie. Ale i... przekor-nie, a nawet niekiedy szalście — w ustach człowieka, który pisze ostatnie swoje dramaty, uśmiecha się do własnych słów, jakby do własnych żartów.

W tym, że m. in. te właśnie uśmiechy do-wiodły drogę „Cymbelinowi” na scenę Starego Teatru. Zauważa, że tuż przed spektaklem stał się jeden z najciekawszych reżyserów i inscenizatorów krakowskich, a także o skali opinio-krajowej — JERZY JA-ROCKI. Pełna dwuznaczność „Cymbelina” w

Szekspiara. Ale według obowiązującego w świe-cie elżbietańskim schematu, że zarówno cnoty jak i wady wiążą się z okre-sło-nymi i wstawa-mi społecznymi. Nagrodą byłby ład i pokój — po wojnie Brytyjskiej z Rzymem i woj-nie cnot z wadami. Sztuka kończy się happy en-dem tak nieprawdopodobnym, że aż musi bu-dzić refleksje satyryczne. I chyba o to chodziło Szekspirowi, który ośmiesza wszelkie szablony cnot i występku, głupotę i łatwowierność — mity, które zastępują postawy ludzkie. Każę porównać do czystości, bo nawet wygrana wojna zamienia się miedą w nierozważne uśpienie ze strony zwycięzcy.

W ybrałem tu zaledwie kilka, że, jakie przewijają się przez sztukę — a z któ-rych część została wybitnie sprepara-wana i podana ze sceny przez Jarockie-go. Wprowadził on wyraźne rysy satyryczne do widownia — posługując się całym arsenalem środków teatru współczesnego i karykatury tra-dycyjnych gatunków scenicznych. Z moralite-tem kościelno-operyowym na czele, misterium z duchami i pitechickim mitologicznym z jednej strony — zaś z drugiej: pokazem walki wolno-amerykańskiej z tyranizmem i zabójstwem wio-łaniedopuszczalnej tyru moralno-obyczajowej. Stał się eksperymentem w dobrym gatunku. I uświ-ścił mógł uczyć — bawiąc każdego odbior-cę — na swój sposób. Czyli — ryzykowny na oko zabieg z „Cymbelinem” powiódł się teatrowi.

Pierwsze skrzypce aktorskie w spektaklu gra-li: Ewa Lassek (Imogena) i Marek Walczewski (Postumus). Wśród długiej listy wykonawców warto wymienić parę groteskowych beatników, Gwidierusa i Arviragusa (Andrzej Buszewicz i Józef Morgoła), Halinę Kwiatkowską i Jerzego Binczyńskiego (Królowa i jej syn, Kloten), Wik-tora Sadeckiego jako Cymbelina oraz Wojciecha Ruszkowskiego (Wroźbina). A w ogóle wszyscy wykonawcy utrzymali dobry poziom gry w sty-lu, narzucając zabawowo przez wyśpiera. Scenografie projektowała Ewa Starowiejska, zaś muzyczną oprawę spektaklu przygotował Włodzimierz Szczepanek.

TEATR

**N**AJPIERW czytaliśmy Ostrawskiego i jakoś nie wypadało po prostu o młodzieży radzieckiej mówić i pisać inaczej. Było więc wiele patosu i górnolotności. Eksponowaliśmy wyłącznie bohaterstwo i poświęcenie, ideowość i pionierską, trudną pracę.

Potem minęło kilka lat i nagle publicyści zaczęli „odkrywać”, że młodzież radziecka modnie się ubiera, tańczy, zupełnie tak samo jak gdzie indziej i że współczesna cywilizacja, wielkomiejskie warunki życia i kontakty zewnętrzne stwarzała tam, podobnie jak i u nas, różne skomplikowane problemy wychowawcze.

Dziarskiego traktorzystę — przodownika komsomolskiej brigady z MTS i robotnika z wielkiej budowy usunął w cień bywałe moskiewskiej „Kafe Molodioży” — student albo młody inżynier z jakiegos instytucji. O nowym bohaterze dowiedzieliśmy, że lubi Je-wtuszenkę i Wozniesieńskiego, że chodzi do teatru na Tagance, że pragnie dostąpić doświadczenia i podróżyć po świecie. I tak oto jeden schemat zastąpił inny. Ale chociaż oba znajdują potwierdzenie w obyczajowości współczesnej radzieckiej młodzieży nie należy na tej podstawie dokonywać zbyt daleko posuniętych uogólnień.

**M**ÓWI sekretarz KC Komsomolu Wiktor Duwak:in: — Nasza młodzież jest bardzo romantyczna. Romantyzm ten polega na chęci przeżyć, „wielkiej przygody”. Znajdują ją młodzi na najtrudniejszych odcinkach pracy, na wielkich budowach Syberii, Północy, Dalekiego Wschodu. W ciągu ostatnich 10 lat Komsomol skierował na Syberię, Północ i Daleki Wschód około 2 milionów osób. Tylko w ub. roku wysłaliśmy na pionierskie budowy 100 tys. osób, zaś w roku bieżącym wyjeżdża na północ 40 tys. osób. Na każdy komsomolski zaciąg natychmiast zgłasza się więcej kandydatów, niż planujemy i dlatego dziś już trzeba traktować skierowanie na fakt wyjazd jako swego rodzaju wyróżnienie. Na pionierskie budowy jadą już tylko

najlepsi, wszechstronnie przygotowani, gotowi do podjęcia każdej pracy. Odwiedziliśmy niedawno budowę tartakowskiej hydroelektrowni na rzecze Nurek w Kirgizji. Budowa prowadzona jest w niezwykle ciężkich warunkach, wśród górskich bezdroży. Składowo do podzielenia przewidziano nie można było na niektóre odcinki budowy dostarczyć traktorami, nie można było nawet transportować ich przy pomocy helikopterów. Młodzi budowniczości przenosili je sami koźmiem ogromnym wysiłku fizycznego. Na budowie tej nie było kierowników i nie było podwładnych — po prostu dlatego, że każda praca wymagała inicjatywy, szybkości, natychmiastowej

w ciągu ostatnich 10 lat w Związku Radzieckim to przede wszystkim dzieło rąk młodzieży.

Ale młodzież ma również swoje prawa, których słuszenie się domaga. Jeśli młodzi ludzie z entuzjazmem szli do pracy w warunkach najtrudniejszych, zaczynając od zera — to z chwilą, gdy wybudowano miasto, gdy ruszył przemyśl, domagają się stworzenia im warunków rozrywki i kulturalnego wypoczynku. I zdarzyło się, że gdy zakończono budowę, ale zapomniano o kinie, o domu kultury — nawet ci najlepsi, którzy przeżyli

którzy ukończyli 16 lat. Kiedyś do sprawy tej w ogóle nie przywiązywano znaczenia. Ot, po prostu, każdy kto ukończył 16 lat automatycznie stawał się kolchoźnikiem. Dziś przyjęcie do kolchozu — „postawienie profesji chleboroba” to wielka uroczystość.

Kandydatów oczekujących pasowania na rolników w czasie uroczystego zabrania z ręki na kolchozowym gospodarstwie składają specjalne przysięgi, całują ziemię i na zakończenie ceremonii otrzymują z rąk przewodniczącego dokument stwierdzający ich przynależność do kolchozowej społeczności. W ten oto sposób kiedyś nie nie znacząca formalność urosła dziś do rangi ważnego symbolicznego aktu, który zobowiązuje młodego człowieka do określonej postawy, do poważnego traktowania nowych obowiązków.

Wychowawcze efekty takich metod działania zaczynały już być widoczne, bo chociaż młodzież wieksza ma możliwości znaleźć sobie pracę w przemyśle — przeważająca większość wiecie swą przyszłość z pracą w rolnictwie, z warunkami życia wiejskiego.

A warunki te są bardzo różne. Wystarczy powiedzieć, że w Związku Radzieckim na ok. 700 tys. osiedli typu wiejskiego — 300 tys. to osiedla liczące ponad 50 mieszkańców. Reszta to drobne chutory, w których mieszka po kilkanaście osób. Nie każdy więc marzy o życiu w takich właśnie warunkach.

Jeśli więc mowa o radzieckiej młodzieży — nie zapominajmy, że jej reprezentantem jest młody robotnik i opiewany w czasopiśmie „Ziarno” student, czaban z kirgiskiego stepu i pionier z syberyjskiej tajgi. Różni ludzie. Niepodobni do siebie. Nie wszyscy odpowiadający naszym schematom i uproszczonym wyobrażeniom. Romantycy i żądni wiedzy (co drugi członek Komsomolu ma dziś średnie lub wyższe wykształcenie).

Ale wydaje mi się, że każdy — choć niepodobny do symbolicznego już bohatera w budownictwie z czerwona gwiazdą — ma jednak w sobie coś z Pawła Korczagina.

Roman Wysocki

ZSRR



decyzji. Nie było tam również ani jednego niezbędnego człowieka, a w miarę postępu prac młodzi budowniczowie musieli kolejno zmieniać swe kwalifikacje, szybko przyswajać się do wykonywania nowych obowiązków. Te trudne warunki sprawiły, że wszystkich członków załogi liczący kilkadziesiąt osób, zrodziło się poczucie kolektywności, wzajemnej pomocy, odpowiedzialności. A gdy zdarzyło się, że ktoś uległ wypadkowi — brygada wypełniała jego obowiązki, wykonywała za niego normę.

**R**ESZTA tartakowska hydroelektrownia to nie wypadek odosobniony. Ileką mógłbym opowiedzieć o prawdziwym bohaterstwie pracy młodzieży np. w Mirnym, dziś 70 tysięcznym mieście, słynnym z diamentów, gdzie w niezwykle trudnych warunkach syberyjskiej zimy budowano miasto i jego przesyły.

Bez przesady można powiedzieć, że 36 nowych miast zbudowanych

na jej obszarze „desantowy” okres budowy zwłaził manatki i powracali w rodzinne strony. Tak było np. w Bratsku i gdzie indziej.

Ale słuszone żądania młodzieży już zrozumiano i dziś realizuje się już decyzja partii i rządu w sprawie kompleksowej budowy zakładów przenosinowych, dobrze wyposażonych domów mieszkalnych oraz obiektów kulturalnych i społecznych.

Zaś przed Komsomolem stanęły nowe problemy i nowe zadania. Najważniejsze z nich to wpażanie przekonania, że wielka przygoda i romantyka pracy nie jest udziałem wyłącznie tych, którzy z komsomolskim skierowaniem wyjeżdżają na Północ i Daleki Wschód.

**W**TRAKCIE zwiędzania kolchozu „Droga Iljicza” w irkuckim rejonie opowiadał mi komsomolec o uroczystym przyjmowaniu do kolchozu młodych ludzi,

działne zjawisko. Właściciel radioaktywne? Specjalny rodzaj uodórów? O Gangesie śpiewa się nabożeństwo. Ganga Ma — czyli Matka Ganga (ganga znaczy tyle, co potok) opiewana jest jako nieśmiertelny i święty potok, który, tuż przed ujściem do morza, zmienia się w wielką rzekę. A przed Gangesem długi na 2700 km i jego liczne dopływy, tak samo jak i Brahmaputra są nie tylko rzekami życia, niosą również ze sobą zniszczenie i śmierć.

Po dwóch latach tragicznej suszy, gdy już wydawało się, że nie ma szans na życie w tej wilgoci, rozszalał się upragniony monsun. Upragniony i przekleśny. Bihar jeszcze nie ocknął się z omłnienia, spowodowanego suszą i postępującym z nią głodem, a już 200 tysięcy osób znalazło się bez dachu nad głową, a tysiące akrów ziemi przetraciło we wzburzonej morze wzbierających wód.

Był to wielki rok w obojętności powodzi. Zdumiewa mnie zawsze od nowa ich obojętność, spokój, rezygnacja. Ich nieustraszone uwielbienie dla Gangesu. Chociaż nie wiem, jakie poczynił skutki, nikt go nie przeklina. Umrzeć i być skreślonym nad jego brzegami — to marzenie każdego Hindusa. Tak samo jak kąpiel w jego świętych nurtach, która zmywa grzechy aż z trzech wcieleń. Assam, Bihar, Pendżab (czyli krajina pięciu rzek), Uttar Pradesh i Zachodnia Bengalia prawie rok rocznie nawiedzane są katastrofalnymi powiódziami, które wyrządzają straty w wysokości 10 korów (1 kor = 10 milionów rupii). Setki tysięcy akrów ziemi zalewa woda. Kilka milionów ludzi szuka ratunku i schronienia daleko od rodzinnych stron, uciekając przed żywiołami.

Mimo ogromnych trudności gospodarczych, rząd Indii nie szczędi funduszy na walkę z klęskami powodzi. W ciągu ostatnich dziesięciu lat dwukrotnie wydłużony się linie nadbrzeżnych umocnień. Ciągną się dziś na przeszło 10 tys. kilometrów. Cztery i pół tysiąca najbardziej zagrożonych odcinków groblami. Buduje się nowe wielkie zbiorniki wodne i zapory. Ale to tylko w ulamku pokrywa ogrom potrzeb.

Nie tylko India traci miliony ton ziarna na skutkach następnych na przemian po sobie powodzi i susz. W wielu krajach o zacofanej ekonomice, gwałtowne opady niszczą ogromne obszary zasiewów. Zyciadałowy deszcz, który tak cudownie odwraca w ciągu kilku dni przyrodę gorących, leżących w strefie tropikalnej krajów, ujęty w karby zbiorników i kanałów, mógłby odmienić pustynie, stepy, przekształcić w oazy. A użycia kłwata zaludnionego już za trzydzieści lat ponad 7-miliardową ludzkością nie spędzałaby smu z oczu demografom, ekonomom i politykom. Przy obecnym rozwoju nauki i techniki, rzucenie ogromnych środków na rolnictwo sprawiłoby, że glob ziemski — jak to niektórzy obliczają — bez trudu mógłby wyżywić nawet 30-miliardową ludzkość. Ale żeby to osiągnąć, trzeba by dokonać rewolucyjnych przemian, zarówno technologicznych, jak i społecznych.



Jeszcze nie tak dawno, zaledwie parę tygodni temu, bielejące kolorowo ubrane kobiety trywały tu drobne ziołiste melony. Po arkusach błachy, ułożonych na wyschniętym dnie z piekielnym hałasem turkotowały wielkie koła bawołów zaprzęgow — arb. Grabarze, których obowiązkiem jest spychanie do rzeki resztek kramacyjnych stów, patrzyli z niepokojem na coraz skąpiej śnącej się przybrzeżnej nurt.

Teraz — po monsunowych ulewach — brunatna, spleciona woda sięga aż po horyzont.

Teresa Gumowska

INDIA

## Rzeki życia i śmierci

Szturmujące fale zmieniają w mgnieniu oka wale ochronne, a kanały melioracyjne ulewają inwazję wzbierających wód na wieś o wiele kilometrów odległą od Dżamuny.

— Rzeki są naszym bogostawieństwem i przekleństwem — mruczy starzec, obok którego przysiadł na stopniach na polu już zatopionej delhijskiej klatki. — Toczą w nich bowiem odwieczny pojedynek bogowie i demony.

W Benaresie ci Hardwarze ludzie w nurtach rzeki piorą swe szaty, trędowaci obmywają urzodzone ciała, pielgrzymi piją świętą wodę. A masowych zatruc nie ma. Nauka dała to

JAPONIA

Japonia jest dla nas wciąż krajem na wpół egzotycznym. Jednakże egzotyka w wydaniu japońskim ma dla Europejczyka posmak na wskroś nowoczesny. Można powiedzieć — hartobliwie — transzistorowy. Przeciętny Polak niewiele wie o Japonii, ale już niemal każde dziecko słyszało o wyjątkowych osiągnięciach tego kraju właśnie w dziedzinie „techniki transzistorowej”. A w ogóle, to trudno odmówić Japończykom wyjątkowych zdolności i umiejętności w rozwoju ich gospodarki i szczególnych predyspozycji do szybkiego prześcigania na własny grunt osiągnięć technicznych innych krajów.

Wiele ciekawych faktów potwierdzających tę opinię zawiera artykuł w czasopiśmie brytyjskim „Business week” pod wymownym tytułem „Zagraniczna ofensywa gospodarki japońskiej”.

Kłeska z roku 1945 przekształciła Japonię na okres kilkunastu lat w izolowany, zajęty wewnętrzny kraj. Ale jest faktem, że tego czasu nie zmarnowano. Wysilki głównie przemysłowców japońskich w kierunku gospodarczego odrodzenia swego kraju i odbudowy bazy przemysłowej, spowodowały, że oto zupełnie dla świata nieoczeki-

wanie Japonia urosła do rangi światowej potęgi gospodarczej. Obecnie potwierdzeniem tego faktu można się doszukać niemal na wszystkich kontynentach świata. Inwestycyjne lokaty japońskie rosły w obu Amerykach — od Alaski do Peru. Tak np. o gospodarza obecność tego kraju na kontynencie amerykańskim jest widoczna niemal na każdym kroku. Japońskie samochody kursują po ulicach wielkich amerykańskich stolic. Wzrostu wybrzeża Hongkongu neo-nowe reklamy zachwalały o biorniki „Sony”, aparaty fotograficzne „Canon” i najrozmaitsze urządzenia gospodarskie stale wylęgają się w Japonii. W Birnie produkują się japońskie autobusy „Hino”.

Od roku 1960 japoński do- chód narodowy brutto wzrosł

o ok. 45 mld dolarów do około 108 mld w roku bieżącym. Obecnie pod względem wartości dochodu narodowego brutto — Japonia zajmuje czwarte miejsce w świecie za USA, ZSRR i NRF.

Przemysł samochodowy, który wyprodukował 2.280 tys. wozów w roku 1966, zmniejsza produkcję do 3 mln wozów w roku bieżącym i może wyprzedzić NRF zajmując drugie miejsce w świecie. Przemysł stoczniowy — największy na świecie od czasu 10 lat, ma w swym portfelu niemal dwukrotnie więcej zamówień, niż jego trzej najgroźniejsi rywale. Japońskie stalownie wyprodukowały w roku ubiegłym blisko 48 mln ton stali, a obecnie dążą do osiągnięcia 62 mln ton w skali rocznej.

Paweł Śląski

## „GRUSS aus ZABRZE”

Sprawa polskośći Zabrze nie schodzi z łamów prasy białej. Szczególnie prasa rewizjonistyczna, wśród niej zwłaszcza pisma i pisma „Złotokoskie” nie ulega odwiecznej polski charakter ziem śląskich i tym samym ziem zabrzańskich oferując przy okazji u dzielenie prezydentowi de Gaulle'owi bezpłatnych korepetycji z zakresu nauki historii.

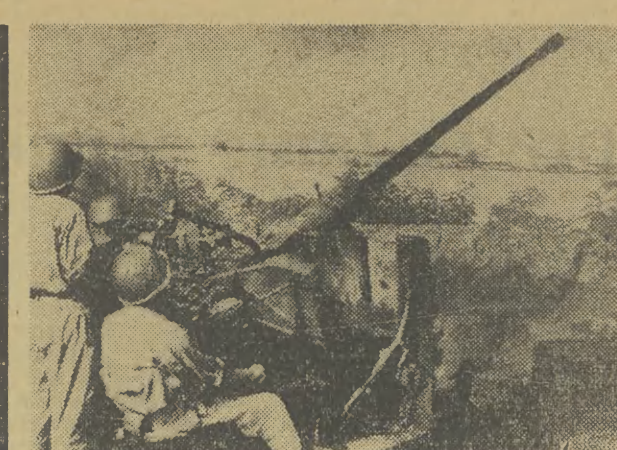
Pisałszy już, że najstarsze kroniki i inne dokumenty potwierdzają niezmienność osad na od chwili jej założenia (w przedmieście XII/XIII stulecia) nola nazwę „Zabrze” (od „za brzegiem”); również wszystkie siedem osady miały nazwy czyste polskie; a więc „Zaborze” (od „za borem”), „Sońca” (wśród lasów sosnowych), „Biskupie” (własność biskupa), „Ruda” (od miejscowych złóż rud) itd. Miejscowa ludność dawała swoim siedzibom nazwy polskie, bo była polska i nie znała innych nazw. Przez polskie, oczywiście te niewinne polskie nazwy, świadczące niekiedy o polskim pochodzeniu ludności śląskiej, mocno trylowali germanizatorzy. Skorystali oni z nadarzającej się ku temu okazji po- ozakiłowych zwycięstwach oręża niemieckiego w pierwszej wojnie światowej; pod koniec 1914 roku generał von Hindenburg poblił rosyjską wojska carów w rejonie jezior mazurskich, w związku z czym hakatyśi niemieccy obwołali go „oswobodźcą niemieckiego wschodu”. Wówczas to zabrzańska rada gminna, pochodząca z nominacji i składająca się wyłącznie z reprezentantów niemieckiego kapitału i zamożnej burżuazji, podjęła uchwałę o zmianie nazwy „Zabrze” na „Hindenburg”, co niezwłocznie zatwierdził specjalnym edyktem królewskim.

Kiedy wydano trzy podręczniki niemieckie, które stanowią swego rodzaju dokumentację tych „historycznych przemian”. Pierwsza podręcznika pochodzi z końca ubiegłego stulecia, kiedy istniała jeszcze stara wieś Zabrze („Alt-Zabrze”). Druga podręcznika pochodzi jeszcze z okresu przed dokonaniem „pruskiego chrztu”; dlatego do- dany jest po lewej stronie nadruk „Zabrze”; ponownie jednak nie zdążono sprzedać na- kladał podręcznika przed termi- nem zmiany nazwy, przeto o- brotni kupcy zapoczątkowali po- sadzanie zapas podręczników w stem- pelek z uzupełnieniem: „Hin- denburg”. Tymczasem hakatyśi wyrugowali starą od wie- ków nazwę „Zabrze” i dlatego już po formalnym zatwierdzeniu zmiany wyprodukowali no- we „patriotyczne podręczniki”, na których nad nową nazwą gminy urosła się dumna po- stać zwycięskiego „Generalfeld- marschalla von Hindenburg”.

Wtedy właśnie rozdził się na Śląsku następujący złośliwy wiersz:

„A jak się Hindenburg zha- brze, to znów będzie Zabrze”. Tak się też istotnie stało w niedługim czasie. Kiedy w 1918 roku salamał się militarem niemiecki, w odbytych w na- stępnym roku wyborach komu- nalnych mieszkańcy blisko 90- tysięcznej już gminy zabrzańskiej wybrał zdecydowa- nie przewagę głosów rad gmin- nych z większością radnych po- śkich. Już na pierwszym posie- dzeniu nowej rady uchwalono przywrócenie gminie starej na- zwy „Zabrze”; trwało to nie- stety krótko, bo w wyniku nie- sprawiedliwej decyzji Ligi Na- rodów o podziale Górnego Ślą- ska w 1922 roku polska i ni- miejska część pozostała w gran-icach Rzeczy i wówczas nacio- nalist niemieccy ponownie zmienili nazwę na „Hinden- burg”.

Dzieło miasta „Hindenburg” nie trwało długo. Kiedy pań- stwo niemieckie (tym razem po- stał hitlerowski III Rze- szy) ponownie „zabrało się” w drugą wojnę światową — wielkie polskie miasto prze- mysłowe odzyskało już na zawsze swoją historyczną nazwę „Za- brze”.



„Cudzoziemcom, który tu przyjechał, trudno było uwie- rzyć, że znalazł się na linii frontu — wspomina na łamach l'Humanite specjalny wysła- niki tego pisma, Theo Renc, który odbył długą podróż po wieśnamskich wsiach w delcie Rzeki Czerwonej — było tak cicho i tak zwyciężajnie. Wy- dawało się, że ludzi, którzy na- mijali, podrażniając łopodnym umiłowiem, przenika tylko jed- na myśl: żyć i pracować w spokoju”.

Tym razem reporter zawię- rował do położonego w pobliżu miasta Nam Dinh południowego gospodarstwa rolnego „Rang Dong”, czyli „Jutrzenka”.

Przed 19 maja 1958 roku po- nad tysiąc hektarów gospodar- stwa, teraz troskliwie uprawia- nych, właściwie nie istniało. Ścisłej mównic — należały do morza. Tego majowego dnia 900 żołnierzy 269 pułku Armii Ludowej zakończyło, przy po- mocy czołpów z okolicznych wsi, budowę tamy długości 11 kilometrów, która zagroziła drogę falom, pędzącym z Ocie- anu Spokojnego. Dzieńwiec, bo- gata ziemia, objęta z obu stron upadającymi do morza odna- gami Rzeki Czerwonej, zapo- wiadała obfite plony. Potem przyszły lata żmudnej pracy

rolnicach, które powstały na niedawno zalanych terenach. Wszystkie traktory, kolowe i qasienicowe, grzęzły w gło- bokiech pokładach mułu. Wypos- ażono więc kół napędowe trak- torów w metalowe obręcze 60- centymetrowej szerokości, na których odpowiednio umiesz- czone zostały grube nakładki.

Theo Renc był świadkiem or- ki na podmokłych gruntach, które po raz pierwszy prze- ciłno ostrą pluga. Radziecki traktor typu „55-A”, zanurzony w błocie aż po piny kół, ciągnął z łatwością plug trzy- skibowy. Wzany przez kie- rownika gospodarstwa, Nguen Quang Tien, który stał na ta- mie, traktorzysta przeprowad- dził ciągnik przez ryżowiska, gdzie woda sięgała do kolan.

Ci traktorzyści to mistrzowie swego fachu. W 1966 r. była już taka sytuacja, że samo- loty amerykańskie w ogóle nie- możliwowały pracę w polu ostrze- liwując wszystko, co się poru- sza. Przerwano w dzień robo- ty wykonywano w nocy; jed- nymi punktami orientacyjnymi stały się dla traktorzystów bły- ski wody w ostatnio wyoranych brzdach.

Cały dzień amerykańskie sa- moloty przelatowały w chmu- rach nad „Rang Dong”. — To

## W delcie Czerwonej Rzeki

nad odsalaniem nowych grun- tów, czasy urządzania się — wznoszone zabudowania gospo- darskie i elektrownie, osiedle mieszkalne, szkołę i przed- szkole.

A kiedy wszystko zaczęło już zapowiadać lepszą przyszłość — na wieśnamską ziemię spadły pierwsze amerykańskie bom- by. Później „Rang Dong” zna- lazł się pod podłożnym ostrę- laniem. Samoloty niszczyły nowo wzniesione budynki, połowały rakietami na ludzi. Wrog za- lał kawał także od strony morza.

Wiele pisało się o męstwie wieśnamskich chłopów, pracu- jących w ciągłym zagrożeniu, w wspomagających ogniem kara- binów obronę przetrwoliwczą. Niemniej godna podziwu jest ich zapobiegliwość, inwencja — zdolność przystosowania się do koszmarnych warunków wojny lotniczej.

Mimo wojennej sytuacji, „Rang Dong” w ostatnich dwóch latach dał coraz wię- dzie zbory i rozwój hodowli. Nie zaniechano też eksperymen- tów agrotechnicznych. Przyno- szą one, zwłaszcza jeżeli chodzi o wydajność ryżowych pól do- świadczalnych, rezultaty dosko- nałe. Na szczególnie podkreśle- nie zasługują prace, mające na celu skrócenie cyklu uprawy ryżu — przez uzyskiwanie go bezpośrednio z nasion, co po- zwoliłoby wielomiesięcnie prze- sadzanie, niezużytkowanie pra- chów i uciążliwość.

Jestem przekonani, że i te próby zakończą się powodze- niem — mówi Nguen Quang Tien, kierownik gospodarstwa, jeden z żołnierzy 269 pułku, który budował tamę. — Wpra- struowany sposobem gospodar- skim. Obsługujący go robotni- cy otrzymują wynagrodzenie 30-kro- tie większe, niż dawniej, kie- dy pracowali ręcznie, z pomo- cą noży.

Bezpornie największym suk- cesem mechaników z „Rang Dong” było dostosowanie traktorów do robót na ry-

jest dla naszego regionu naj- gorza pogoda — mówi Nguen Quang — chmury uniemożli- wiają pływom rajdy w głąb kraju, bombardują wtedy pas Wybrzeża. Jakby na potwier- dzenie tych słów w pobliżu ro- zległy się detonacje. — Rakie- ty — wyjaśnił spokojnie Tien — Ten atak ani na chwilę nie- wstrzymał robót w warstwach i na polach.

W „Rang Dong” codzienna praca ludzi się nierozdzielnie z niebezpieczeństwem. Dwa dni przed przybyciem reporterów sa- molot zaatakował rakietami grupę kobiet na ryżowisku. Na szczęście tym razem było się wspomagających ogniem kara- binów obronę przetrwoliwczą. Niemniej godna podziwu jest ich zapobiegliwość, inwencja — zdolność przystosowania się do koszmarnych warunków wojny lotniczej.

Z zabudowań pozostały w „Rang Dong” tylko zgliszca. A jednak wszystkie pomocnicze działy gospodarstwa kontynuują pracę. Generalnie, umiesz- czone w głębokim wykopie i za- maskowane, dają prąd. Kuźnia i warsztaty naprawcze, rozdzie- lone na poszczególne stanowis- ka, ukryte zostały pod niskimi strzechami, w skupiskach palm bananowych.

Jeszcze bardziej zdumiewa pomysłowość racjonalizatorska, jej nasilenie — właśnie teraz, gdy zdawałoby się, walka toczy się jedynie o przetrwanie. Wy- stąpił „l'Humanite” oglądał agregat, złożony z pięciu maszy- n do rozcinania trzciny, skonstruowany sposobem gospodar- skim. Obsługujący go robotni- cy otrzymują wynagrodzenie 30-kro- tie większe, niż dawniej, kie- dy pracowali ręcznie, z pomo- cą noży.

Bezpornie największym suk- cesem mechaników z „Rang Dong” było dostosowanie traktorów do robót na ry-



Z tych względów japońscy przedsiębiorcy bardziej agre- sywnie niż kiedykolwiek, po- szukują na świecie nowych źródeł surowców i nowych rynków zbytu. Jeden z nich wyraził się na ten temat: „Je- steśmy zmuszeni uruchamiać fabryki za granicą, ponieważ jest to jedyny sposób omiń- cia restrykcji celnych, nakła- danych na japońskie towary”.

Za tymi słowami idą kon- kretnie posiedzenia. Na począt- ku br. Japonia zainwestowa- ła 240 mln dolarów w rozwój kopalnictwa rud żelaza w Australii. Firmy japońskie

pomagają także w rozwoju australijskiego kopalnictwa węgla. Na półkuli zachodniej Japończycy zamierzają do- pomóc finansowo Kanadzie w poszukiwaniach nowych pól naftowych. Inne japońskie lo- katy inwestycyjne dokonywa- ły się w przemyśle miedzo- wym w Kanadzie oraz prze- myśle celulozowym na Alasce. Wielkie japońskie spółki za- angażowały się w eksploata- cję zasobów drewna i miedzi na Filipinach, cyny w Syja- mie, niklu, miedzi i ropy na- ftowej w Indonezji. Na Filipi- nach pewna spółka japońska

zabyla 40 proc. udziałów w przedsiębiorstwie, które pro- dukować będzie części do pla- nin. W Malajzji z dniem 1 sierpnia br. rozpoczęły pro- dukcje największe w tym kraju zakłady przemysłowe — kombinat żelaza i stali, wy- budowany przy pomocy kapi- tału i techniki japońskiej. Trzeba tu jeszcze dorzucić ta- kie przykłady, jak budowa sieci przemysłowej prądu elektrycznego na Cejlonie, produkcja rekawetek w Hongkongu, skarpetek w Ma- lajzji. Pięć spółek japońskie- go przemysłu montuje samo- chody w Syjamie. Spórą częś- cią radiowych odbiorników tran- zystorowych produkowanych przez Japończyków na Tai- wanie eksportuje się do USA. We wspomnianych fabryce pro- dukuje się także odbiorniki telewizyjne, stereofonografy, lodówki, pralki, wentylatory elektryczne, piekarniki do ry- zu i inne artykuły, przena- czone niemal wyłącznie na eksport. Pewna firma japoń- ska uruchomiła ostatnio za- granicą 10 filii. Jedną z nich produkuje skarpetki męskie w Singapurze, włókna syntety- czne na Cejlonie, a nawet w Etiopii, farbiarnie i wykań- czalnie tkanin w Kenii i na Tajwanie. Japończycy zapo- wiadają, że to dopiero począ- tek ich ekspansji gospodar- czej. (BIT)

Ernest Skalski

DANIA

## BRUNECI z pensjonatu...

„Have you got any money? How much?” — to może być zarówno „ile masz forsy?” jak i „ile pieniędzy pan posiada?”. W tym przypadku stereoty- powe pytanie policyjnego ur- zędnika w kopenhaskim Rigspolitehelen ma raczej pierwszawy odcień. Zaraz też pada następne: „Bilet powrotny masz wykupiony? No, to poczekaj!”

Kilenci dzielą się na dwie grupy. Mniejsza, to niebda- le ubrani młodzieńcy z niechluj- nym zarostem i długimi wło- sami. Ci są spokojni. Wiedzą, że dostaną pozwolenie na pracę, która pozwoli im pobyć w Danii parę tygodni czy miesiąc. Są to Niemcy z NRF, Francuzi, Anglicy, Bel- gowie i Holendrzy. Studenci, ale nie tylko. Mają czas, nie- mają obowiązków, więc wa- lą się po polu, co z kraju do kraju, zarabiając po drodze na utrzymanie i pilnie bacząc, aby się przypadkiem nie przemęczyli doraznie wykony- waną pracą. Kopenhasko po- licyja ma wprawdzie dość kło- potu z własnymi długowłosy- mi, ale wydaje pozwolenie i przybyszom. Niech przynaj- mniej trochę popracują. I tak jest ich niewiele w porówna- niu z bardziej na ogół agre- sywnymi młodymi Szwedami i Norwegami, którzy jako mieszkańcy Skandynawii nie muszą się nigdzie rejestrować i mogą, jeśli chcą, pracować bez pozwolenia.

Druga, liczniejsza grupa, też składa się przeważnie z mło- dych ludzi. Ci jednak ubrani są elegancko, zbyt ostenta- cyjnie i kolorowo jak na Da- nię. Większość z nich to zdo- czeni smagły cerach. A na Skandynawii tak duża grupa brunetów zwraca uwagę, choć nikt jej nie okazuje. Są to przybysze z Południa: Portu- galii, Hiszpanii, Włoch, Jugo- sławii, Grecji i Turcji, a tak- że z dalszych nieco krajów arabskich i z Izraela. Grek z Turkiem nie kłóca się tutaj o Cypr, a Żyd z Arabem spoko- jnie dzieli się uwagami na te- mat tutejszych możliwości za- robkowych, w czym nie prze- szkadza im największe nate- żenie kryzysu na Bliskim Wschodzie.

W przeciwnieństwie do non- szalancich wagańdów z bogatych krajów, oni tu ry- zykują wiele. Zainwestowali ciężko uzbierane, a niezapła- czone pieniądze w długą i kosztowną podróż wagonem drugiej klasy z ciepłego Po- łudnia do chłodnawej Kopen- hagi w nadziei, że wszystko się im zwróci z nawiązką, gdy tylko dostaną pracę. A praca nawet jest, ale w lega- listycznej Danii żaden pryncy- pal nie zatrudni obokokra- jowca bez stosownego pozwo- lenia.

Masowej migracji zarobko- wej tutaj nie chcą, jako że powoduje ona różne kompli- kacje natury społeczno-oby- czej. Ma je NRF, Fran- cia, Szwajcaria i nawet po- bliska Szwecja, która napływ obcych robotników ostro w



Zuzanna  
Kosiek

DAWNY  
KRAKÓW

# JAK BUDOWANO Kopiec Kościuszki?

Gdy władze Wolnego Miasta Krakowa rozważały w jaki sposób uczcić pamięć Tadeusza Kościuszki, przeważał pogląd — aby pomnik był trwały i nie mógł ulec „zniszczeniu ani uprowadzeniu przez nieprzyjaciół narodu polskiego, który do nas wtórą”. Dziś — przypominając sobie, jak w latach okupacji hitlerowskiej nastąpił z konnym posągami Naczelnika (dłuta Marconiego) stojącym na tarasie wawelskiego bastionu z czasów Władysława IV — musimy przyznać słuszność przewidywaniom, które doprowadziły do budowy kopca.

Biorąc za wzór: mogliśmy Krakusa i Wandę — postanowiono wnieść „monument prosty, któremu ręce obywateli podolają i który trwałą się swą wieki przetrwa”. Tak był głos powszechny — i tych życzę wysłuchano.

Fundusze zbierano we wszystkich trzech zaborach i zajęli się tym, obok komitetu krakowskiego — generał H. Dąbrowski, pułkownik-szwecja Kiliński i wielu innych, zasłużonych Polaków. Ofiary płynęły też, jak z rogu obfitości, co pozwoliło już w ponad dwa lata, po uroczystym sprowadzeniu zwłok Kościuszki do Krakowa (11 IV 1818 r.) — przystąpić do sypania kopca.

16 października 1820 r. wkroczył przez Brama Floriański pochód, na którego czele szedł kapitan Jakub Czerniński — w mundurze zachowanym z czasów insurekcji — liści sukmanie o amarantowych wypustkach z odznaką adiutanta Kościuszki. Za nim kroczyli oficerowie gwardii narodowej, poprzedzający karawan, ozdobiony dekoracyjnymi wieńcami — spomędzy których wystawały kopy i pik. Wzięto na nim ziemie z pola bitwy pod Racławicami. Cichy i spokojny zazwyczaj Kraków przemienił się w tych dniach w ruchliwy i tłoczne miasto. Widziało się na ulicach postacie w sukmanach, kontuszach, weteranów z wojen, towarzyszy broni Naczelnika i legionistów Dąbrowskiego — przybyłych z dalekich stron kraju. Wszyscy podążali w kierunku Wzgórza św. Bronisławy, a w czasie trwania pochodu milicja miejska oddała salwy honorowe z moździerzy.

W kamieniu, który umieszczono u podstawy kopca — złożono „Wywód słowny założenia mogiły” podpisany

przez notariusza Olearskiego. Wówczas, wokół olbrzymiego masztu jodłowego — sprowadzonego specjalnie ze Śląska — przystąpiono do sypania ziemi. Pierwsze taczki wywoził prezes Senatu Krakowskiego — Wodzicki, za nim co znaczniejsi obywatele, a potem wszyscy zebrani.

W myśl przysłówia *omne initium difficile*, praca ruszyła rażno, lecz trud wzniesienia kopca, wysokiego na 34 m — nie mógł opierać się tylko na samej społecznej pracy. Zajął więc przy jego budowie były robotnicy — rekrutujący się głównie z wsi podkrakowskich, opłacani z zebranych na ten cel składek. Co wiosną zrobiono, psuła zima — powstawały rysy i szczeliny w tej ziemnej budowlinie. Ulewa w jednym nie raz dniu doprowadzała do zmycia ziemi, zwołanej przez kilka tygodni. Stała jednak pomoc licznych krakowian, wieziorami, a również nocą pracujących przy budowie, dopomagała przewyższyć liczne przeszkody przy sypaniu kopca.

W sierpniu 1821 r. droga wodna przez Wisłę — nadszedł transport ziemi z pobojowiska pod Maciejowicami. W urnie z czarnego, krzeszowickiego marmuru umieszczono ją pośrodku mogiły, obok ziemi spod Szezekocin, Dubienki, i pobojowisk amerykańskich, na których walczył Kościuszko.

Po trzechletniej, wyteźonej pracy — ukończono budowę kopca, któremu nadano formę stożka ze ślimakowatym wejściem prowadzącym na szczyt. Uporządkowano otoczenie i 23 października 1823 r. ukazał się on krakowianom — górując nad miastem w całej swojej okazałości. W 1856 r. Austriacy otoczyli go murem fortu wojkowego — zapewniając jednak mieszkańcom dostęp do Kopca — od wschodu do zachodu słońca. Przed stu siedmiu laty (1860 r.) umieszczono na szczycie bryle siewego tatarskiego granitu z krótkim napisem: „Kościuszczo”.

W XX w. często poruszano sprawę uporządkowania otoczenia Kopca Kościuszki, dopiero obecnie jednak podjęte kroki — zapewniają wreszcie realizację tego społecznego postulat. Zniknie czerwony mur fortyfikacji austriackich, a jeden z napekniejszych zabytków Krakowa uzyska właściwe otoczenie.

# Dziwne i ciekawe

## Kobieta, która dochowała tajemnicy

Gdy amerykańscy naukowcy, pracujący nad bombą atomową, mieli składać przysięgę, że jej tajemnicę nie zdradzą nikomu — jeden z uczonych, prof. Artur Compton, oznajmił: „Nie potrafię ukryć niczego przed moją żoną. Najlepiej więc będzie, aby i ona złożyła tę samą, co ja przysięgę”.

I tak się też stało. Przysięga nastąpiła w Waszyngtonie.

## Zamiast miłosnego poematu — komiks

Młody pisarz Aleksander Kald, zakochany do szaleństwa w śpiewaczce paryskiej Opéry, Réginie Crespin, uważając że napisanie poematu na jej cześć byłoby rzeczą „nie-możną” — wybrał formę nowocześniejszą. Wraz z 22-letnim rysownikiem Michałem Gerard przygotowują „komiks”, którego bohaterka jest wielką śpiewaczka i zakochany w niej Kirky (alias Kald). Para kochanków ma odczytać mnóstwo fantastycznych przygód i to nawet na księżycu, gdzie

piękna śpiewaczka intonuje arie Verdiego.

## Kawiarze

„Championami” w picu kawy są Belgowie, którzy zużywają jej najwięcej w Europie, gdyż 6 kg rocznie na głowę. Francuzi spożywają „tylko” 4,3 kg kawy rocznie.

## Dieta bez diety

Najsukuteczniejszym sposobem szybkiego schudnięcia bez żadnych cudownych diet jest — jak się

okazuje — konna jazda. Piechur spala w ciągu godzinny marszu 334 kalorie, gospodyni domowa w czasie wielkich porządków — 407 kalorii, natomiast jeździec aż 679 kalorii.

## Smukłe świnki

Dziś świnki stają się dziełami specjalnym metodami hodowlanym, coraz dłuższe, hodowcom bowiem udało się uzyskać odmianę posiadającą o dwa żebra więcej od „normalnych” przedstawicieli nierogacizny.



# KRZYŻÓWKA

**POZIOMO:** 7. utwór satyryczny ośmieszający osobę lub zjawisko społeczne, 8. imię jednego z „Czterech Pancernych”, 9. imię pierwszego sekretarza gen. KC PPR, 10. „Orlando...”, 11. chronologiczny zapis wydarzeń, 13. wyrzeza ją mechanicznie „Francia”, 14. lampa wisząca z kłosem, 17. kończy ul. Floriańska, 21. region w pin. Algierii w najwyższych partiach Atlasu, 22. mała bezczulka, 23. właściciel banku, 24. wojenna lub ślubna, 25. największy w Polsce system górski, 26. służyły kobietom do formowania wiotkich kibici.

**PIONOWO:** 1. coś bardzo strasznego, przerażającego, 2. część budynku położona przy podwórku, 3. odpowiedź na przemówienie przeciwnika, 4. ABC dla rekruta, 5. siedziba najwyższych władz państwowych, 6. służa do pitowania, 12. wydzielina jelit kaszalota, utrwalacz zapachów, 13. sos na kłapie marynarki, 15. składana zasłona, 16. pojęcie muzyczne, przesunięcie akcentu na dźwięk normalnie nie akcentowany, 17. ważny port w Tunezji, 18. pierwiastek chemiczny o symbolu „Sb”, 19. kąpiel na stojąco, 20. leży na stole.

Rozwiązania prosimy nadsyłać w terminie do dnia 24. X. 1967 r. (decyduje data stempla pocztowego) z dopiskiem na kopercie: „**KRZYŻÓWKA NR 246**”. Wśród czytelników, którzy nadesłali prawidłowe odpowiedzi, redakcja rozlosuje nagrody w postaci 10 KSIĄŻEK.

## ROZWIĄZANIE KRZYŻÓWKI NR 234

**POZIOMO:** 1. efemeryda, 6. rebus, 7. życie, 11. adwokat, 16. Ostia, 18. perla, 19. przekątna, 20. Zorba, 21. randa, 22. Sawa, 23. wnuk, 24. obraz, 27. Indra, 29. korolowie, 30. arena, 31. tumak, 32. strażak, 36. szylid, 37. lawka, 38. dziewczanna.

**PIONOWO:** 2. fobia, 3. masyw, 4. rożek, 5. dacyt, 8. zator, 9. ogród, 10. koczokodan, 12. drzeworyt, 13. ośka, 14. antonówka, 15. bałajka, 17. apaszka, 18. parkiet, 25.

## AFORYZMY

— *Opinia jest królową światła, ponieważ głupota jest królową głupców.*

— *Rozgłos: przywilej być znanym przez tych, którzy nas nie znają.*

— *Udaje, że jest lotrem, aby nie zrażać kobiet.*

— *Jedynie bezużyteczność pierwszego potopu sprawia, że Bóg nie zsyła drugiego.*

— *Skandale urząda się przez szacunek dla ludzi.*

— *Wielcy sprzedają swe towarzystwo próżności małym.*

— *Są kobiety, które trzeba oszukiwać, bo nie są z rzędu tych, które można zrazić.*

— *W kobietach jest dobre tylko to, co w nich jest najlepsze.*

— *Rozwód jest rzeczą tak naturalną, że w wielu domach sypia między małżonkami.*

— *Kochanka — nie, męża można pokazać każdemu.*

— *Odpowiedź lekarza, którego pacjent umarł: on umarł wyleczony.*

— *Sprawy drażliwe; rzeczy, o których się wie doskonale, kiedy się o nich mówi, ale zapomina je, kiedy kto o nie pyta.*

— *Wdowa: piękna to rzecz nosić nazwisko człowieka, który nie może już robić głupstw.*

(N. S. Chamfort, 1741—1790)



# Krzywe zwierciadło

## Witold

## Zechenter

## FRAZSKI

## MODA NA FRAZSKI

Gdy legion pisze frazski, wnet się okazało że choć wiele jest frazsek — frazskopisów mało.

## KATAR

To cenę w tej chorobie, to specjalny urok ma, że, dopóki trwa, można jąwinie i otwarcie na wszystko kichać sobie.

## SIEWCOM WOJNY

Często z tego, co dał rozkaz: „Wystreli!” wnet zostaje tylko góły piszczał.

## KOCHANKOWIE BOGÓW

Zmiana powiedzonka z małą treścią skąd: Kochankowie bogów umierają... z modą.

## FRAZSKA PAPIEROWA

Miał talent, werwę, odwagę, chciał być w twórczości u steru, napisać olbrzymią sagę, dzieło potężne i wielkie... Napisał krótką nowelkę... z powodu braku papieru.

## MODA DAMSKA

Zmiana wystawy...

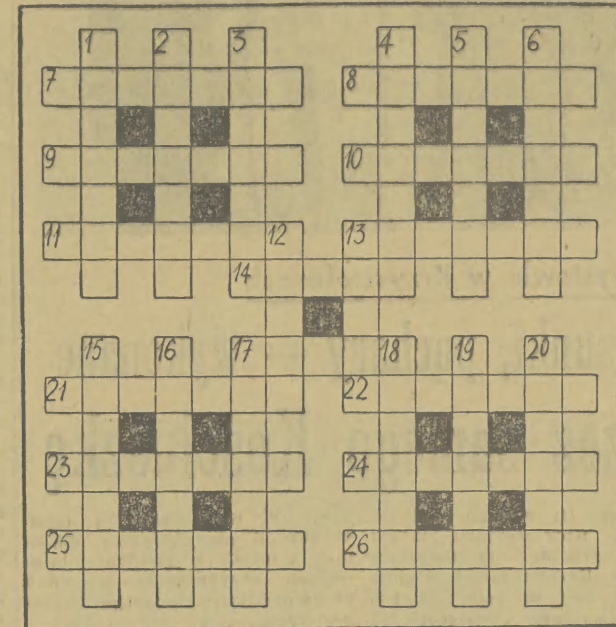
(„Zelt im Bild” — Drezn)

rzeka, 26. Olza, 28. demon, 32. smycz, 33. rydze, 34. żyłka, 35. kawon.

## NAGRODY WYLOSOWALI

Za prawidłowe rozwiązanie zadań z nr 234, z dnia 30. IX/1. X. 1967 r. nagrody książkowe otrzymują: E. Guzik, Kraków, Kona 26/7, W. Śliwińska, Kraków, Józefitów 9/7, J. Zagół, Kraków, Krakusa 9/17, J. Bartke, Kraków, Boh. Stalingradu 68/8, A. Piątek, Wadowice, Żeromskiego 12, J. Gospodarczyk, Kraków 10, Kościuski 19/20, Z. Curylo, Klucze, Zawierciańska 4, A. Hodoły, Kraków, Litewska 4/3, E. Paleczek, Kraków, Zakopiańska 147, S. Kisielski, Kraków, Pstrowskiego 17/8.

## NAGRODY WYSŁAMY POZSTA.



● **DLA UCZCZENIA 50 ROCZNICY REWOLUCJI PAŹDZIERNIKOWEJ** Poczta Polska wprowadziła do obiegu 3 znaczki pocztowe o identycznym nominale (patrz zdjęcie obok) — 60 gr. Przedstawiają one — krążownik „Aurora”, W. Lenina na tle biblioteki oraz pojeźdźcę kosmicznego „Łuna 10”. Nakład po 5 mln szt. Znaczki drukowane są w arkuszach po 20 sztuk. Projektowała — Krystyna Tarkowska. Technika druku — offset. Druk — Państwowa Wytwórnia Papierów

# ZNACZKI

Wartościowych (PWPW) Warszawa.

● **DZIEŃ ZNACZKA** obchodzony w Polsce tradycyjnie 9 października upamiętnia Poczta Polska okolicznościowym znaczkiem wart. 80 gr. Również zgodnie z tradycją i tegoroczna emisja z okazji Dnia Znaczków została poświęcona malarstwu. Na znaczku widnieje obraz polskiego malarza z XIX wieku

Wincentego Kasprzyckiego „Wilanów — Pałac od strony dziedzińca”. Znaczki drukowane na papierze zwyciężającym w arkuszach po 40 znaczków. Projekt — Stefan Małacki. Technika druku — sterylizacja ukośnikowa plus rotogravura. Nakład — 8 mln szt. Druk — Państwowa Wytwórnia Papierów Wartościowych (PWPW) Warszawa.

● **MARTYROLOGIA I WALKA**. Dalsze 3 znaczki tej emisji, przedstawiające pomniki wzniesione w miejscach upamiętnionych walką i męczeństwem narodu polskiego podczas okupacji hitlerowskiej — zostały wprowadzone do obiegu 9 bm. (29)

## PRACOWNICY POSZUKIWANI

Zakład Wytwórczy Maszyn i Urządzeń Przemysłu Spożywczego w Krakowie, ul. Miedziana 17 — zatrudni natychmiast **SLUSARZY, TOKARZY, WYTAZACZY, FREZERÓW I STOLARZA**. — Warunki pracy i płacy do omówienia w Dziale Kadr.

**KIEROWNIKA SEKCJI FINANSOWEJ** z wykształceniem wyższym ekonomicznym, **MAGAZYNIERA** z wykształceniem średnim, **KIEROWCÓW SAMOCHODOWYCH** kat. I lub II, **LADOWACZY, SPRZĄTACZY** ulic oraz **DOZORCÓW** do pracy w Krakowie i Nowej Hucie — zatrudni Dyrekcja Miejskiego Przedsiębiorstwa Oczyszczania w Krakowie, ul. Barska 12. — Warunki pracy do omówienia na miejscu. K-9414

Krakowskie Przedsiębiorstwo Robót Inżynierskich Nr 2 — zatrudni

2 **PRACOWNIKÓW** z wykształceniem średnim i co najmniej 7-letnią praktyką — do Działu Gospodarki Materiałowej i Inwentaryzacji, 2 **PRACOWNIKÓW**, z wykształceniem średnim i co najmniej 7-letnią praktyką — do Działu Norm i Kontroli Funduszu Płac, na stanowisko st. inspektora.

Warunki pracy wg UZP w budownictwie. Zgłoszenia przyjmuje Dział Zatrudnienia i Szkolenia — Kraków, al. Planu 6-letniego, Fort Piszczak.

Krakowskie Przedsiębiorstwo Robót Inżynierskich w Krakowie, ul. Mazowiecka 31 — zatrudni z terenu woj. krakowskiego: **ASFALCIARZY, BRUKARZY, MONTERÓW WOD.-KAN. INSTALACJI ZEWNĘTRZNYCH** oraz **ROBOTNIKÓW NIEWYKALIFIKOWANYCH**.

Wynagrodzenie akordowe wg Układu Zbiorowego Pracy w budownictwie. — Zakwaterowanie dla zamieszkałych bezpłatnie.

Raz w miesiącu bezpłatny przejazd do rodziny. Przy przyjęciu należy przedłożyć: — dowód osobisty (podobny w ostatnim miejscu pracy).

— książeczkę wojskową lub dowód rejestracyjny z wymeldowaniem okresowym.

Zgłoszenia przyjmują Dział Zatrudnienia i Płac KPRI Kraków, ul. Mazowiecka 31, parter, pokój nr 4, telefon 46-50 do 55, wew. nr 14.

Dojazd tramwajami linii nr 3, 7 i 10, z Dworca Głównego PKP do końcowego przystanku na ul. Długiej. K-9297

PSS Tarnów — Zakład Usług Handlowych — w Krakowie, ul. Zabłocie 22, tel. 607-02 — zatrudni natychmiast

**STARSZEGO REFERENTA HANDLOWEGO BRANŻY DZIEWIARSKIEJ** — wymagane wykształcenie wyższe i 2 lata praktyki lub średnie i 6 lat praktyki,

**FACHOWEGO RZECZOWNICZĄ BRANŻY ODZIEŻOWEJ** — wymagane wykształcenie wyższe i 4 lata praktyki lub średnie i 8 lat praktyki,

**FACHOWEGO RZECZOWNICZĄ BRANŻY OBUWNICZEJ I GALANTERII SKÓRZANEJ** — wymagane wykształcenie wyższe i 4 lata praktyki lub średnie i 8 lat praktyki,

**STARSZEGO TOWAROWNICZĄ BRANŻY ODZIEŻOWEJ** — wymagane wykształcenie wyższe i 4 lata praktyki lub średnie i 8 lat praktyki,

**STARSZEGO TOWAROWNICZĄ BRANŻY OBUWNICZEJ** — wymagane wykształcenie wyższe i 4 lata praktyki lub średnie i 8 lat praktyki.

**MASZYNISTKĘ** pracującą na maszynach elektrycznych (fakturkującą) marki Rheinmetall — wymagane wykształcenie średnie i umiejętności pisania na maszynie z szybkością 180 uderzeń na minutę.

## KOPALNIA WĘGLA KAMIENNEGO «SOBIESKI»

w Borach k. Jaworzna, woj. krakowskie

przyjmuje bez ograniczenia pracowników chętnych do pracy w górnictwie pod ziemią, w wieku od 18 do 40 lat,

oraz przyjmie do pracy na powierzchni, pracowników wykwalifikowanych, w następujących zawodach: 10 MURARZY, 10 CIESLI BUDOWLANYCH, 3 ZEBROJARZY, 6 BETONIARZY, 4 DEKARZY, 4 BLACHARZY BUDOWLANYCH, 2 OPERATORÓW SPRZĘTU BUDOWLANEGO.

Dla pracowników zamieszkałych przygotowane pomieszczenia w dobrze zorganizowanych domach górników, przy których czynne są stołówki żywienia zbiorowego.

Przy zgłoszeniu się do pracy należy przedłożyć:

- 1) dowód osobisty — z okresowym wymeldowaniem,
- 2) książeczkę wojskową lub zaświadczenie rejestracji wojskowej ze skreśleniem z ewidencji wojskowej,
- 3) zaświadczenie zwolnienia z ostatniego miejsca pracy wraz z opinią,
- 4) legitymację ubezpieczeniową (jeśli taką posiada).

Pracownicy podejmujący pracę w kopalni (pod ziemią) otrzymują:

- 1) wynagrodzenie za pracę wg postanowień Zbiorowego Układu Pracy w Przemysle Węglowym,
- 2) bezpłatny deputat węglowy 6 ton rocznie w naturze i za 2 tony ekwiwalent w gotówce (dla żonatych i żyjących rodzin), przy czym węgiel w naturze mogą przekazać do miejsca zamieszkania swych rodzin,
- 3) komplet odzieży roboczej — odpłatnie,
- 4) dodatek za rozłąkę.

Pracownicy zamieszkał w domach górników mogą korzystać co miesiąc z 1-dniowego bezpłatnego zwolnienia na wyjazd do rodziny, przy czym otrzymują zwrot kosztów podróży wg taryfy ulgowej PKP (dotyczy pracowników zatrudnionych pod ziemią).

Pracownicy niewykwalifikowani, którzy po raz pierwszy podejmują pracę pod ziemią w kopalni, otrzymują dodatkowo:

- 1) dodatek stabilizacyjny w wysokości 200 zł, miesięcznie przez okres 1 roku zatrudnienia,
- 2) ubranie robocze drewniane,
- 3) jedną parę obuwia roboczego — skózanego — na własność,
- 4) premie w wysokości 400 zł po 6-miesięcznej nienagannej pracy oraz 800 zł po roku pracy.

## Nauka

WPISY na znaczne (korespondencyjne) kursy kręcenia technicznych maszynowych, budowlanych, kosztorysowania i inwestycji przyjmują, szczegółowe informacje, piśmenny udział. Nauczycielska Spółdzielnia „Wiedza”, Kraków, ul. Westerplatte 11. K-8936

## DLA MISTRZÓW

## BUDOWLANYCH

MURARZY, CIESLI, BETONIARZY, ZDUNÓW, ZEBROJARZY, Zakład Doskonalenia Zawodowego w Krakowie organizuje kursy zaoczne NA UPRAWNIENIA BUDOWLANE. Nauka raz w tygodniu. Kraków, ul. Dietla 38, telefon 653-12.

## Krawcy,

## kuśnierze!

KURSY ZAOCZNE cze-ladnicze i mistrzowskie (nauka w niedziele), rozpoczyna Zakład Doskonalenia Zawodowego. Wpisy: Kraków, ul. Dietla 38, telefon 653-12.

## Kupno

CHATE wiejską w do-brym stanie, do rozbiórki — kupie. Oferty: „30” Biuro Ogłoszeń, Warszawa, Poznańska 38.

## Różne

ZAGRANICZNE, piękne suknie ślubne, duży wybór — poleca wypożyczalnia — Bielsko-Biała, Magli 14, tel. 81-78 — Krystyna Rolńska. K-8994

# Nasze miasto

Od pewnego czasu nasi Czytelnicy sygnalizują nam, że zaopatrzenie sklepów mięsnych wyraźnie się pogorszyło. Nie chodzi tutaj o brak jakiejś super-wędliny czy surowej mięsnej, ale o fakt, że w krakowskich sklepach coraz trudniej kupić nawet kiełbasę za 36 zł. Nie tak dawno, jak przedchodząc — otrzymaliśmy dwie telefonujące interwencje mieszkańców osiedla Willowe w Nowej Hucie i Dębnik. „Przyjeżdżcie do nas koło godz. 13-14, a przekonacie się, że sklepy świecą pustkami...”

Aby przekonać się — jak faktycznie wygląda zaopatrzenie sklepów mięsnych, wybraliśmy się wczoraj w małe rajd po Krakowie. Wybraliśmy celowo podziemny popołudniowy — po godzinie 15 — bo przecież wówczas gros mieszkańców Krakowa wychodzi z pracy i kieruje swoje kroki do sklepów, celem dokonania zakupów.

Sklep mięsny przy ul. Szczęśliwej 3. W sprzedaży — mięso wędzone oraz białowłosa wieprzowa. I kury. Z wędlin — jedynie pasztetówka i kiszka. To wszystko. Kierowniczo sklep poturządza spostrzeżenia Czytelników — dostawcy są minusem niż przed paroma miesiącami. Wczoraj np. przywieziono 20 kg kotletów wieprzowych, ale to przysłowiowa kropka w morzu potrzeb...

SAM mięsny przy ul. Grodzkiej. Tutaj wybór trochę większy. Jest nawet kiełbasa szynkowa (ale w plasterkach i w opakowaniu — przez co droższa), poza tym — salceson, kiszka, kiełbasa sardelowa. Z mięsa — wędliny, żeberka i kury. „Szynki nie widziałem od tygodnia” — mówi kierownik.

W sklepie MMH przy ul. Bohaterów Stalingradu — pustki. Brak kupujących — nie dziwi, skoro zupełnie nie ma w czym wybierać. Tylko — mięso wędzone, a z wędlin — sardelowa, parówki. Od dwóch dni w sklepie nie ma żadnej kiełbasy. Kierowniczka skarży się na nieterminowe dostawy towaru. Wczoraj np. towar przywieziono z 3-godinnym opóźnieniem, zdarza się czasem, że opóźnienie dochodzi — do 5 godzin...

Zebrałe przez nas fakty — potwierdzają opinię o niedostatkach w zaopatrzeniu. W imieniu naszych Czytelników sygnalizujemy te braki władzom handlowym naszego miasta. (ans)



## W służbie ludzi i łączności

Franciszek Palusiński, starszy doręczyciel Urzędu Pocztowo-Telekomunikacyjnego w Krakowie zaczął pracować w roku 1916. Miał wtedy 16 lat i praca w służbie lokalnej nie była dla niego trudna. Teraz ma już na swoim koncie ponad 50 lat pracy.

— Jak człowiek wiekowi na 50 lat, ponad 20-kiłogramowa paczka, to się zadyszka! — mówi. Przejść do innej pracy? — przyzwyczajam się do takiej roboty i tu pozostanę do końca.

Franciszek Palusiński niejedno przeżył w swoim zawodzie — chwile dobre i złe. Mieszkańcy Dębika otwierający mu dzisiaj

drzwi nie wiedzą, że temu starszemu doręczycielowi i jego przyjacielom, niedługo człowiek w Krakowie zawiadza życie.

— Likwidowaliśmy anonimów adresowanych do gestapo — wspomina — różne były sposoby, trzeba było tak robić, żeby nikt nie widział. Za takie rzeczy groziła kula w łeb. Wiedzieliśmy o tym dobrze. W okresie tym obsługiwałem rejon ul. Wrocławskiej. Zdarzyło się, że miałem doręczyć pieniądze kobiecie, która siedziała w Oświęcimiu. Pieniądze te oddałem jej córce, która uczyła. Dziewczyna ta prawie przez rok utrzymywała się z renty swojej matki. Później Niemcy odkryli to. Sporządzono protokół. Tłumaczyłem się tym, że w zarządzeniu nie było powiedziane, że pieniądze trzeba doręczać do rąk własnych adresata. Zawsze znalazło się jakieś wyjście. Takich spraw każdy z nas pamięta więcej... Nie pamięta się tylko nazwisk i twarzy. W naszym zawodzie ludzie zmieniają się jak w kalejdoskopie. Pamięta się tylko fakty, zdarzenia. Zaraz po wojnie np. przystąpił do organizacji poczty. Pamiętam jak sprzątał budynek przy ul. Wielopole. Zdawaliśmy sobie sprawę z tego, że w każdej chwili możemy wyjść w powietrze. Stąpaliśmy przebiegiem po zamkniętym terenie... Kiedyś swoje wspomnienia nam Palusiński. Później wszystko było już proste. Córki kształca się na wyższych uczelniach. Niedługo skończą naukę, a wtedy i on znajdzie wreszcie zasłużony odpoczynek. (n-1)



Fot. W. Plewiński

## Seminarium poświęcone kinematografii radzieckiej

Wczoraj rozpoczęło się seminarium poświęcone kinematografii radzieckiej, zorganizowane z okazji 50-lecia jej istnienia przez Dyskusyjny Klub Filmowy przy WOI. Zarządzie Kina w Krakowie.

Na program trzynastodniowego seminarium złożyła się odczyty, wygłoszone w sali Stow. Historyków (Rynek Gł. 22, I p.) oraz projekcje nieznanych w Krakowie filmów w kinie „Młoda Gwardia”. Wstęp na seminarium za zaproszeniami, które można otrzymać w kinach „Sztuka” i „Młoda Gwardia”. (n)

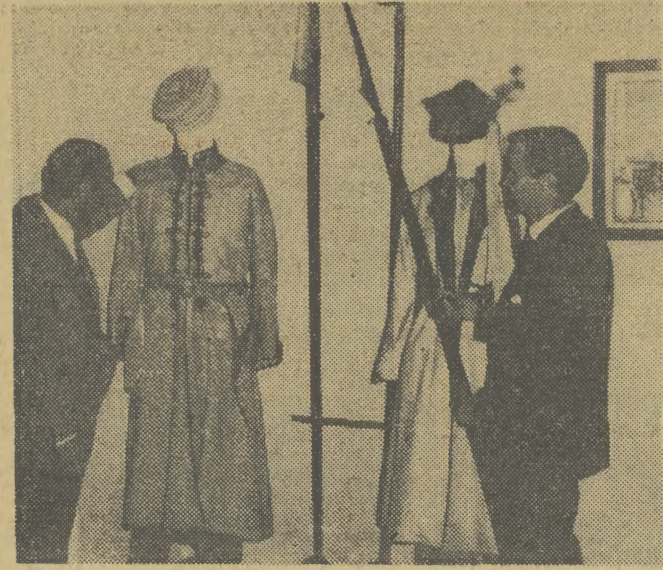
## Lista przydziału mieszkań Spółdzielni im. T. Kościuszki

Zarząd Spółdzielni Mieszkaniowej im. T. Kościuszki w Krakowie, ul. Karłowicza 4, podaje do wiadomości, że projekty list przydziału mieszkań na rok 1968 są wyłożone w biurze Spółdzielni od dnia 16 października 1967 r. Zarząd Spółdzielni przyjmuje uwagi do ustalen, zawartych w projekcie list, w terminie do 2 tygodni od daty ich wywieszenia.

K-5986



Fot. W. Plewiński



## Na wystawie w Krzysztoforach

## Rysunki, puchary — wykonane przez samego Kościuszkę

Z okazji 150 rocznicy śmierci Tadeusza Kościuszki w salach wystawowych Muzeum Historycznego, w Krzysztoforach Rynek Gł. 35 otwarta zostanie dzisiaj o godz. 12 wystawa poświęcona życiu i działalności Naczelnika powstania 1794 roku. Kiedy wczoraj odwiedziliśmy Krzysztoforów, dobiegały właśnie końca prace przy organizowaniu wystawy.

Ekspozycja składa się w zasadzie z dwóch części: w pierwszej na 14 planszach zebrano reprodukcje, fotografie, mapy, wykresy, ukazujące poszczególne etapy

życia T. Kościuszki. Ta część ekspozycji ma charakter oświatowy i będzie w następnych miesiącach eksponowana w kilku miejscowościach naszego województwa.

W drugiej części wystawy pokazane są oryginalne dokumenty, materiały z okresu życia T. Kościuszki. M. in. w gablotach znajdują się: odbitka Uniwersału Polanieckiego z inicjałem Naczelnika powstania, odcisk wizerunku powstania, samego T. Kościuszki, autentyczne pieniądze.

Niewątpliwie najbardziej interesujące eksponaty zebrane w ostatniej sali: znalazły się tutaj osobiste przedmioty T. Kościuszki — 11 rysunków (w tym 9 oryginalnych) namalowanych przez wodza powstania, puszkę na tytoń, tabakierkę, puchary, wykonane własnoręcznie przez samego Kościuszkę. Całość wystawy uzupełniają obrazy M. Stachowicza (m. in. Przysięga na Ryńku) oraz stroje kosynierów. (ans)

## Partyjne spojrzenie na sprawy szkoły

Z inicjatywy KD PZPR w Nowej Hucie odbyło się wczoraj spotkanie nauczycieli członków partii najmlodszej dzielnicy Krakowa. W nawiązaniu do kierownictwa KD z 1 sekretarzem T. Nowikiem na czele uczestniczyła przedstawicielka KW PZPR A. Paszkot oraz wicekurator J. Nowak.

Główną uwagę skierowaną na prace szkolnych organizacji partyjnych i postawę nauczycieli członków partii. „W wieśszosci są członkowie szkolnych POP-u oficjalnymi pracownikami zarobkowymi w pracy zawodowej i społecznej. Są jednak wypadki tolerowania przez organizację partyjną niewłaściwego postawienia niektórych członków. Zdarza się, że w terenie członkowie POP-u dzielą własną korektę na terenie własnej szkoły, lub klasę, co jest sprzeczne nie tylko z odpowiednimi przepisami, ale także z etyką nauczycielską”, cytujemy z referatu sekretarza KD PZPR J. Brońka.

Szkoły Nowej Huty uzyskują dobre wyniki — na tle całego miasta i województwa. Gdy 10 lat temu ilość uczniów nie promowanych przekraczała 10 proc., w ub. roku było ich już tylko 4,6 proc. nie mniej dalsze ograniczenie liczby repetentów — to główne zadanie nauczycieli i szkolnych organizacji partyjnych. (wb)

## Spotkanie z węgierskimi filmowcami

Dziś o godz. 20.15 w kinie „Apollo” odbędzie się uroczysta premiera nowego filmu prod. węgierskiej pt. „Jakiś syn”. Premierę filmową poprzedzi spotkanie w kinie TPRP. Rynek Gł. 29 (godz. 18), w którym wezmą udział scenarzysta i reżyser filmu István Szabo oraz wykonawcy jednej z głównych ról Kati Solymos.

## Dziś w Klubie „Pod Gruszką”

Od 15 bm. we Wrocławiu trwać będzie przez 7 dni Festiwal Teatru Jednego Aktora. Kraków reprezentować będzie aktor Teatru Starego — Tadeusz Malak, którego spektakli pt. „W środku życia” wg tekstu Tadeusza Różewicza będzie można zobaczyć dzisiaj w Klubie Dziennikarzy „Pod Gruszką” o godz. 19. Bilety do nabycia w Klubie przed spektaklem.

12. bm. otwarto w Klubie dwie interesujące wystawy: Władysława Szyszkę, malarza amatora z zawodu archeologa. Jest to jego 3-cia wystawa, obrazy pokazane pochodzą z ostatniego roku. Bardzo duże zainteresowanie, głównie historyków sztuki. Druga wystawa, to plon z lata sekcji Klubu

Fotografii Prasowej przy SDP w Krakowie pt. „Lato”. Zgromadzone 41 fotografii, wśród nich ciekawe zdjęcia Henryka Makarewicza, Edwarda Węglowskiego, Zbigniewa Zborowskiego, Wacława Kłaga, Bogumiła Opioły. Obie wystawy czynne są codziennie w godz. 11-13 i 17-22. Wstęp wolny.

Chcieliśmy na tym miejscu serdecznie podziękować aktorowi społecznemu i wszystkim uczestnikom wczorajszych dyskusji za udział w tej pożytecznej wymianie myśli. (am)

Wielkość kostiumów jest już jednak gotowa i wisi na wieszakach, czekając na dzień premiery. Będzie ich wszystkich w sumie ok. 300 sztuk (dla pań — 150, dla panów 147), która to liczba jest swojego rodzaju rekordem w dziejach Krakowskiej operetki. Ponieważ akcja libretta dzieje się w środowisku młodzieży współczesnej, większość sukien uszyto według mody „mini”. Niektóre z nich przypominają swoją długością, damskie bluzki. Kolory są też młodzieżowe, od op-artu do abstrakcji.

Panowie zaprezentują zaś marynarki z kwiecistą podszewką, pstrokatę krawat i spodnie „biodrowki” z szerokimi, ozdobnymi pasami. Zdradzimy małą tajemnicę realizatorów, że ozdoby metalowe, które zostały naszyte na wspomniane pasy, to „złotone” kółka przetrzaskane

do firanek lub... uprząży końskich, bądź klamry do butów. Wszystko to jednak wygląda bardzo efektownie i na pewno będzie budziło zachwyt niejednego miłośnika sztuki.

Przygotowywana operetka będzie miała także ustawki baletowe, nawiązujące do rewii. Kostiumy baletu będą już zupełnie inne: dla pań suknie ofiary marszczące, a dla panów, między innymi, fraki tropikalne z białej wełny i ze złotej lamy.

Wśród tych bardzo wystawnych sukien na plan pierwszy wybija się suknia dla Iwony Borowiekiej. Artystka gra tym razem rolę gwiazdy filmowej. Na uszytą wspomnianą suknię zużyto 45 m szafonu w kilku odcieniach koloru złotego. Będzie co podziwiać na scenie!

Przygotowania do „Niedzieli w Rzymie” pochłona, łącznie z dekoracjami, ok. pół mln złotych. Widowisko będzie więc nie tylko rozpięwane i rozbite, ale także nadzwyczaj wystawne i kolorowe. (tg)

Wielkość kostiumów jest już jednak gotowa i wisi na wieszakach, czekając na dzień premiery. Będzie ich wszystkich w sumie ok. 300 sztuk (dla pań — 150, dla panów 147), która to liczba jest swojego rodzaju rekordem w dziejach Krakowskiej operetki. Ponieważ akcja libretta dzieje się w środowisku młodzieży współczesnej, większość sukien uszyto według mody „mini”. Niektóre z nich przypominają swoją długością, damskie bluzki. Kolory są też młodzieżowe, od op-artu do abstrakcji.

Panowie zaprezentują zaś marynarki z kwiecistą podszewką, pstrokatę krawat i spodnie „biodrowki” z szerokimi, ozdobnymi pasami. Zdradzimy małą tajemnicę realizatorów, że ozdoby metalowe, które zostały naszyte na wspomniane pasy, to „złotone” kółka przetrzaskane

do firanek lub... uprząży końskich, bądź klamry do butów. Wszystko to jednak wygląda bardzo efektownie i na pewno będzie budziło zachwyt niejednego miłośnika sztuki.

Przygotowywana operetka będzie miała także ustawki baletowe, nawiązujące do rewii. Kostiumy baletu będą już zupełnie inne: dla pań suknie ofiary marszczące, a dla panów, między innymi, fraki tropikalne z białej wełny i ze złotej lamy.

Wśród tych bardzo wystawnych sukien na plan pierwszy wybija się suknia dla Iwony Borowiekiej. Artystka gra tym razem rolę gwiazdy filmowej. Na uszytą wspomnianą suknię zużyto 45 m szafonu w kilku odcieniach koloru złotego. Będzie co podziwiać na scenie!

Przygotowania do „Niedzieli w Rzymie” pochłona, łącznie z dekoracjami, ok. pół mln złotych. Widowisko będzie więc nie tylko rozpięwane i rozbite, ale także nadzwyczaj wystawne i kolorowe. (tg)

Wielkość kostiumów jest już jednak gotowa i wisi na wieszakach, czekając na dzień premiery. Będzie ich wszystkich w sumie ok. 300 sztuk (dla pań — 150, dla panów 147), która to liczba jest swojego rodzaju rekordem w dziejach Krakowskiej operetki. Ponieważ akcja libretta dzieje się w środowisku młodzieży współczesnej, większość sukien uszyto według mody „mini”. Niektóre z nich przypominają swoją długością, damskie bluzki. Kolory są też młodzieżowe, od op-artu do abstrakcji.

Panowie zaprezentują zaś marynarki z kwiecistą podszewką, pstrokatę krawat i spodnie „biodrowki” z szerokimi, ozdobnymi pasami. Zdradzimy małą tajemnicę realizatorów, że ozdoby metalowe, które zostały naszyte na wspomniane pasy, to „złotone” kółka przetrzaskane

do firanek lub... uprząży końskich, bądź klamry do butów. Wszystko to jednak wygląda bardzo efektownie i na pewno będzie budziło zachwyt niejednego miłośnika sztuki.

Przygotowywana operetka będzie miała także ustawki baletowe, nawiązujące do rewii. Kostiumy baletu będą już zupełnie inne: dla pań suknie ofiary marszczące, a dla panów, między innymi, fraki tropikalne z białej wełny i ze złotej lamy.

Wśród tych bardzo wystawnych sukien na plan pierwszy wybija się suknia dla Iwony Borowiekiej. Artystka gra tym razem rolę gwiazdy filmowej. Na uszytą wspomnianą suknię zużyto 45 m szafonu w kilku odcieniach koloru złotego. Będzie co podziwiać na scenie!

Przygotowania do „Niedzieli w Rzymie” pochłona, łącznie z dekoracjami, ok. pół mln złotych. Widowisko będzie więc nie tylko rozpięwane i rozbite, ale także nadzwyczaj wystawne i kolorowe. (tg)

## Z sesji DRN Kleparz

- 160 nowych ławników
- Sprawy nieletnich

We wszystkich dzielnicach Krakowa odbywały się obecnie sesje dzielnicowych rad, na których radni dokonują wyboru nowych ławników. Również podczas wczorajszej sesji DRN Kleparz wybrano na okres nowej kadencji 160 ławników, ponadto radni zapoznali się ze sprawozdaniem Sądu Powiatowego dla m. Krakowa, który swoim zasięgiem obejmuje także dzielnicę Kleparz.

Z wielką troską i zaangażowaniem mówili zebrań o problemach przestępczości w dzielnicy. Szczególnie dużo miejsca poświęcono zagadnieniu przestępczości wśród nieletnich. Sytuacja na tym odcinku jest z roku na rok coraz gorsza, bo jeśli w roku 1965 ujęto w Kleparzu 120 nieletnich, którzy popełnili przestępstwa, to w roku 1966 — liczba młodocianych przestępców wzrosła do 139.

Szczególnie niepokojącym zjawiskiem jest bardzo wysoki udział nieletnich w przestępstwach kryminalnych. W pierwszym półroczu 1967 roku udział nieletnich w rozbojach wynosił blisko 50 procent, a we włamaniach do obiektów uspołecznionych aż 59 procent, we włamaniach do obiektów prywatnych niewiele mniej do 45 procent. To są już sygnały alarmujące. Co gorsza statystyki wykazują, że w kolizji z prawem wchodzi często dzieci. (30 procent wszystkich nieletnich, którzy popełnili przestępstwa nie ukonczyło jeszcze roku 13 roku życia). Na rodziców (przed wszystkim na matki), szkoły, organizacje społeczne, młodzieżowców, spada więc obowiązek prawidłowego wychowania młodych ludzi.

W trakcie wczorajszej sesji odbyła się także uroczystość odznaczenia zasłużonych działaczy. Krzysztof Kawałczyk, Polonia Restitu, otrzymał m. in. Brązowy Medal za Zasługi dla Obronności Kraju — M. Zeberek i St. Plawny; wręczono również 4 złote i 3 srebrne Odznaki m. Krakowa. (ans)



## Montowanie zegara na wieży ratuszowej.

„Gazeta” na „Wolnej Trybunie”

Przedstawiciele zespołu redakcyjnego „Gazety Krakowskiej” spotkali się wczoraj z czytelnikami z Nowej Huty. Okazją do spotkania stał się kolejny wieczór tak zwanej „Wolnej trybuny” organizowanej systematycznie przez Zakładowy Dom Kultury Huty im. Lenina. Młodym przewodnim spotkaniu był problem stosunków między ludźmi w zakładach pracy.

Wywiałła się ożywiona dyskusja, w której zwracano uwagę na różne aspekty tej skomplikowanej sprawy.

Przebieg stosunków między ludźmi na zakładzie to nie tylko stosunki między kierownikiem a podwładnym. Przecież zakład nie jest środowiskiem izolowanym i na stosunki w nim wpływają także sytuacja człowieka poza zakładem. Zwracano uwagę na rolę organizacji partyjnych i związkowych w kształtowaniu właściwych stosunków w zakładach.

Dla nas pracowników „Gazety” spotkanie było niezwykle pożyteczne. Pozwoliło nam ono poznać te problemy, aby lepiej odwiecieleli się na łamach „Gazety”.

Chcieliśmy na tym miejscu serdecznie podziękować aktorowi społecznemu i wszystkim uczestnikom wczorajszych dyskusji za udział w tej pożytecznej wymianie myśli. (am)

Wielkość kostiumów jest już jednak gotowa i wisi na wieszakach, czekając na dzień premiery. Będzie ich wszystkich w sumie ok. 300 sztuk (dla pań — 150, dla panów 147), która to liczba jest swojego rodzaju rekordem w dziejach Krakowskiej operetki. Ponieważ akcja libretta dzieje się w środowisku młodzieży współczesnej, większość sukien uszyto według mody „mini”. Niektóre z nich przypominają swoją długością, damskie bluzki. Kolory są też młodzieżowe, od op-artu do abstrakcji.

Panowie zaprezentują zaś marynarki z kwiecistą podszewką, pstrokatę krawat i spodnie „biodrowki” z szerokimi, ozdobnymi pasami. Zdradzimy małą tajemnicę realizatorów, że ozdoby metalowe, które zostały naszyte na wspomniane pasy, to „złotone” kółka przetrzaskane

do firanek lub... uprząży końskich, bądź klamry do butów. Wszystko to jednak wygląda bardzo efektownie i na pewno będzie budziło zachwyt niejednego miłośnika sztuki.

Przygotowywana operetka będzie miała także ustawki baletowe, nawiązujące do rewii. Kostiumy baletu będą już zupełnie inne: dla pań suknie ofiary marszczące, a dla panów, między innymi, fraki tropikalne z białej wełny i ze złotej lamy.

Wśród tych bardzo wystawnych sukien na plan pierwszy wybija się suknia dla Iwony Borowiekiej. Artystka gra tym razem rolę gwiazdy filmowej. Na uszytą wspomnianą suknię zużyto 45 m szafonu w kilku odcieniach koloru złotego. Będzie co podziwiać na scenie!

Przygotowania do „Niedzieli w Rzymie” pochłona, łącznie z dekoracjami, ok. pół mln złotych. Widowisko będzie więc nie tylko rozpięwane i rozbite, ale także nadzwyczaj wystawne i kolorowe. (tg)

Wielkość kostiumów jest już jednak gotowa i wisi na wieszakach, czekając na dzień premiery. Będzie ich wszystkich w sumie ok. 300 sztuk (dla pań — 150, dla panów 147), która to liczba jest swojego rodzaju rekordem w dziejach Krakowskiej operetki. Ponieważ akcja libretta dzieje się w środowisku młodzieży współczesnej, większość sukien uszyto według mody „mini”. Niektóre z nich przypominają swoją długością, damskie bluzki. Kolory są też młodzieżowe, od op-artu do abstrakcji.

Panowie zaprezentują zaś marynarki z kwiecistą podszewką, pstrokatę krawat i spodnie „biodrowki” z szerokimi, ozdobnymi pasami. Zdradzimy małą tajemnicę realizatorów, że ozdoby metalowe, które zostały naszyte na wspomniane pasy, to „złotone” kółka przetrzaskane

do firanek lub... uprząży końskich, bądź klamry do butów. Wszystko to jednak wygląda bardzo efektownie i na pewno będzie budziło zachwyt niejednego miłośnika sztuki.

Przygotowywana operetka będzie miała także ustawki baletowe, nawiązujące do rewii. Kostiumy baletu będą już zupełnie inne: dla pań suknie ofiary marszczące, a dla panów, między innymi, fraki tropikalne z białej wełny i ze złotej lamy.

Wśród tych bardzo wystawnych sukien na plan pierwszy wybija się suknia dla Iwony Borowiekiej. Artystka gra tym razem rolę gwiazdy filmowej. Na uszytą wspomnianą suknię zużyto 45 m szafonu w kilku odcieniach koloru złotego. Będzie co podziwiać na scenie!

Przygotowania do „Niedzieli w Rzymie” pochłona, łącznie z dekoracjami, ok. pół mln złotych. Widowisko będzie więc nie tylko rozpięwane i rozbite, ale także nadzwyczaj wystawne i kolorowe. (tg)

Wielkość kostiumów jest już jednak gotowa i wisi na wieszakach, czekając na dzień premiery. Będzie ich wszystkich w sumie ok. 300 sztuk (dla pań — 150, dla panów 147), która to liczba jest swojego rodzaju rekordem w dziejach Krakowskiej operetki. Ponieważ akcja libretta dzieje się w środowisku młodzieży współczesnej, większość sukien uszyto według mody „mini”. Niektóre z nich przypominają swoją długością, damskie bluzki. Kolory są też młodzieżowe, od op-artu do abstrakcji.

Panowie zaprezentują zaś marynarki z kwiecistą podszewką, pstrokatę krawat i spodnie „biodrowki” z szerokimi, ozdobnymi pasami. Zdradzimy małą tajemnicę realizatorów, że ozdoby metalowe, które zostały naszyte na wspomniane pasy, to „złotone” kółka przetrzaskane

do firanek lub... uprząży końskich, bądź klamry do butów. Wszystko to jednak wygląda bardzo efektownie i na pewno będzie budziło zachwyt niejednego miłośnika sztuki.

Przygotowywana operetka będzie miała także ustawki baletowe, nawiązujące do rewii. Kostiumy baletu będą już zupełnie inne: dla pań suknie ofiary marszczące, a dla panów, między innymi, fraki tropikalne z białej wełny i ze złotej lamy.

Wśród tych bardzo wystawnych sukien na plan pierwszy wybija się suknia dla Iwony Borowiekiej. Artystka gra tym razem rolę gwiazdy filmowej. Na uszytą wspomnianą suknię zużyto 45 m szafonu w kilku odcieniach koloru złotego. Będzie co podziwiać na scenie!

Przygotowania do „Niedzieli w Rzymie” pochłona, łącznie z dekoracjami, ok. pół mln złotych. Widowisko będzie więc nie tylko rozpięwane i rozbite, ale także nadzwyczaj wystawne i kolorowe. (tg)

Wielkość kostiumów jest już jednak gotowa i wisi na wieszakach, czekając na dzień premiery. Będzie ich wszystkich w sumie ok. 300 sztuk (dla pań — 150, dla panów 147), która to liczba jest swojego rodzaju rekordem w dziejach Krakowskiej operetki. Ponieważ akcja libretta dzieje się w środowisku młodzieży współczesnej, większość sukien uszyto według mody „mini”. Niektóre z nich przypominają swoją długością, damskie bluzki. Kolory są też młodzieżowe, od op-artu do abstrakcji.

Panowie zaprezentują zaś marynarki z kwiecistą podszewką, pstrokatę krawat i spodnie „biodrowki” z szerokimi, ozdobnymi pasami. Zdradzimy małą tajemnicę realizatorów, że ozdoby metalowe, które zostały naszyte na wspomniane pasy, to „złotone” kółka przetrzaskane

do firanek lub... uprząży końskich, bądź klamry do butów. Wszystko to jednak wygląda bardzo efektownie i na pewno będzie budziło zachwyt niejednego miłośnika sztuki.

Przygotowywana operetka będzie miała także ustawki baletowe, nawiązujące do rewii. Kostiumy baletu będą już zupełnie inne: dla pań suknie ofiary marszczące, a dla panów, między innymi, fraki tropikalne z białej wełny i ze złotej lamy.

Wśród tych bardzo wystawnych sukien na plan pierwszy wybija się suknia dla Iwony Borowiekiej. Artystka gra tym razem rolę gwiazdy filmowej. Na uszytą wspomnianą suknię zużyto 45 m szafonu w kilku odcieniach koloru złotego. Będzie co podziwiać na scenie!

Przygotowania do „Niedzieli w Rzymie” pochłona, łącznie z dekoracjami, ok. pół mln złotych. Widowisko będzie więc nie tylko rozpięwane i rozbite, ale także nadzwyczaj wystawne i kolorowe. (tg)

Wielkość kostiumów jest już jednak gotowa i wisi na wieszakach, czekając na dzień premiery. Będzie ich wszystkich w sumie ok. 300 sztuk (dla pań — 150, dla panów 147), która to liczba jest swojego rodzaju rekordem w dziejach Krakowskiej operetki. Ponieważ akcja libretta dzieje się w środowisku młodzieży współczesnej, większość sukien uszyto według mody „mini”. Niektóre z nich przypominają swoją długością, damskie bluzki. Kolory są też młodzieżowe, od op-artu do abstrakcji.

Panowie zaprezentują zaś marynarki z kwiecistą podszewką, pstrokatę krawat i spodnie „biodrowki” z szerokimi, ozdobnymi pasami. Zdradzimy małą tajemnicę realizatorów, że ozdoby metalowe, które zostały naszyte na wspomniane pasy, to „złotone” kółka przetrzaskane

do firanek lub... uprząży końskich, bądź klamry do butów. Wszystko to jednak wygląda bardzo efektownie i na pewno będzie budziło zachwyt niejednego miłośnika sztuki.

Przygotowywana operetka będzie miała także ustawki baletowe, nawiązujące do rewii. Kostiumy baletu będą już zupełnie inne: dla pań suknie ofiary marszczące, a dla panów, między innymi, fraki tropikalne z białej wełny i ze złotej lamy.

Wśród tych bardzo wystawnych sukien na plan pierwszy wybija się suknia dla Iwony Borowiekiej. Artystka gra tym razem rolę gwiazdy filmowej. Na uszytą wspomnianą suknię zużyto 45 m szafonu w kilku odcieniach koloru złotego. Będzie co podziwiać na scenie!

Przygotowania do „Niedzieli w Rzymie” pochłona, łącznie z dekoracjami, ok. pół mln złotych. Widowisko będzie więc nie tylko rozpięwane i rozbite, ale także nadzwyczaj wystawne i kolorowe. (tg)

Wielkość kostiumów jest już jednak gotowa i wisi na wieszakach, czekając na dzień premiery. Będzie ich wszystkich w sumie ok. 300 sztuk (dla pań — 150, dla panów 147), która to liczba jest swojego rodzaju rekordem w dziejach Krakowskiej operetki. Ponieważ akcja libretta dzieje się w środowisku młodzieży współczesnej, większość sukien uszyto według mody „mini”. Niektóre z nich przypominają swoją długością, damskie bluzki. Kolory są też młodzieżowe, od op-artu do abstrakcji.

Panowie zaprezentują zaś marynarki z kwiecistą podszewką, pstrokatę krawat i spodnie „biodrowki” z szerokimi, ozdobnymi pasami. Zdradzimy małą tajemnicę realizatorów, że ozdoby metalowe, które zostały naszyte na wspomniane pasy, to „złotone” kółka przetrzaskane

do firanek lub... uprząży końskich, bądź klamry do butów. Wszystko to jednak wygląda bardzo efektownie i na pewno będzie budziło zachwyt niejednego miłośnika sztuki.

# CO GDZIE, KIEDY?

14 PAŹDZIERNIK sobota KALIKSTA 15 niedziela JADWIGA

## TEATRY

### SOBOTA

IM. SŁOWACKIEGO: Bezimienne dzieło — 19.15, SALA KLUBU ZZK: W czepku urod